Nr. 149. Lwów. — Sobota dnia 3. lipca **Rok 1886.**

Wychodzi codziennie z wyjątkiem dni poświątecznych.

Cena prenumeraty:

We Lwowie bez dostawy:		Na prowincji z przesyłką pocztową	
Miesięcznie	--zł. 75 ct.	Miesięcznie .	1 zł.
Kwartalnie	2 „ 25 „	Kwartalnie .	3 „
Półrocznie	4 „ 50 „	Półrocznie	6 „
Rocznie	9 „ — „	Rocznie . .	12 „

Za dostawę do domu miesięcznie 25 ct.

Numer kosztuje 4 centy.

Adres Redakcji i Administracji: Ulica Sykstuska l. 45.

PRZEGLĄD

polityczny, społeczny i literacki.

Prenumeratę i ogłoszenia przyjmują:

WE LWOWIE: Administracja *Przeglądu* ul. Sykstuska l. 45. W WIEDNIU: *Prenumeratę:* Zeitungsbureau Goldschmiedt (I. Wollzeile Nr. 6). — *Ogłoszenia:* M. Dukes, Schulerstrasse 1—3. Moritz Stern. Wollzeile 22. — Alois Herndl, Schulerstrasse 14 — Rudolf Moses, Seilerstädte 2.

OGŁOSZENIA przyjmują za opłatą 10 ct. od wiersza petitowego za pierwszy raz, a 5 ct. za każdy raz następny

NADESŁANE w cenie 30 ct. od wiersza.

Rękopisów Redakcja nie zwraca.

Dziś: Heljodora.
Jutro: C. 3 po św. Józefa Kal.

Odpowiedzialny Redaktor i Wydawca: Ludwik Masłowski.

Wschód słońca g. 4 m. 12·0 | Długość dn. g. 16 m. 44
Zachód „ g. 7 m. 56·0 | Ubyło „ 1 min.

O prześladowaniu Polaków w Prusiech.

I.

Za pośrednictwem pewnej bardzo poważnej osoby w Krakowie przesyła nam jeden z posłów polskich do parlamentu niemieckiego uwagi swoje o prześladowaniu żywiołu polskiego w Prusiech. Pierwszą część tych uwag zamieszczamy tutaj; drugą, a mającą traktować o wpływie ministra Gosslera na całą sprawę prześladowania Polaków i o kwestji szkół ludowych w ziemiach polskich, zostających pod pruskiem berłem, przyobiecano nam dopiero nadesłać. Czytelnicy nasi przeczytają z przyjemnością i z wielkiem pożytkiem te artykuły, napisane spokojnie, rozważnie, bez szowinizmu, a za to z tym wyższym poglądem na tę sprawę, który daje głęboka znajomość nauki stanu i praw rządzących rozwojem państw i społeczeństw. My zaś wypowiadamy na tem miejscu szczerą wdzięczność szanownemu autorowi za wybranie naszego pisma do ogłoszenia jego pracy, która, jak sądzimy, nie minie bez wrażenia i w naszym narodzie i po za granicami jego.

———

Jeżeli co w obec gromów, które nas Polaków pod zaborem pruskim w ostatnich czasach trafiały i którymi nam jeszcze przyszłość grozić się zdaje, nieść nam może pociechę pewną i otucha napełniać, to widok błędów, jakich w ustawach i rozporządzeniach przeciwko nam wymierzonych nieprzyjaciele nasi się dopuszczają. Nie należę do tych, co jak członek Izby Panów Kościelski, uważają w niektórych z nich n. p. w ustawie kolonizacyjnej korzyść moralną przynajmniej po naszej stronie, po stronie przeciwnej zaś same straty. Owszem uznaję szkody, jakie każda z tych nowo ukutych lub ukuć się jeszcze mających ustaw pod rozmaitym względem nietylko pod materjalnym nam czyni, choć nie zaprzeczam też szkodom, jakie i rządowi pruskiemu i Niemczyźnie, którą na swoim krańcu wschodnim rząd ten chciałby rzekomo ochronić od polskiej przewagi, wyrządzać musi nowy z powodu antipolskich ustaw konieczny wyłom w konstytucji pruskiej i wyjątkowe traktowanie tak licznej, dzielnej i w ogóle lojalnie zawsze postępującej ludności innoplemiennej.

Doniosłość szkód tych przedstawili dostatecznie nietylko polscy posłowie, oraz członkowie katoliccy z centrum, ale i pojedyńczy nieuprzedzeni i uczciwsi członkowie z prawicy i lewicy... protestanci. Nie będziemy powtarzać tego, co już tylokrotnie i tak wymownie powiedzianem było z trybuny i napisanem w dziennikach. Historja kiedyś poda, kto w ministerjum pruskiem był głównym inicjatorem tych ustaw, na których sporządzenie i przedstawienie Izbom pruskim w obecnej chwili dwa głównie wpłynęły fakta: Zjazd Skierniewicki i zamierzone przez rząd od kilku lat doprowadzenie do skutku zgody ze Stolicą Apostolską. Naturalnie, że ktoś przy dwóch tych zgodach musiał zostać kozłem ofiarnym. Nie dziwimy się księciu Bismarkowi, że nas do tego wybrał. To było do przewidzenia z góry i w istocie nie potrzeba było głębokim być politykiem, by fatalne dla nas skutki zjazdu Skierniewickiego przepowiedzieć. Gdy w innych punktach rozchodzi się polityka Rosji i Niemiec coraz bardziej, a wojny być niema, cóż może lepszem być spoidłem obu tych do wojny wciąż się przygotowujących państw, jak zagwarantowanie sobie wzajemne swobody uciskania każdemu w swoich granicach niedogodnych obydwom Polaków? „Niedogodny“ (Unbequem). To jest cała nasza wina! Gdym pytał wyższego urzędnika niemieckiego z kwestją wydalań zeszłorocznych najlepiej obznajomionego o jej przyczyny i co mogło ks. Bismarka do tak srogiego i nieludzkiego kroku skłonić? odpowiedział poprostu: — „Die Polen sind ihm unbequem geworden“. Zapewne, gdyby głosowało było Koło za jego projektami nietylko w kwestjach celnych, gdyby nie było popierało wniosków i żądań centrum lub czasem i postępowców, ani nie znajdowało w nich obrońców jeżeli nie sprawy polskiej, to sprawiedliwości, to byłby może Polaków uznał za dogodnych nawet. Ale kiedy polscy posłowie nawet w kwestji tak dla nich samych obojętnej, jak pensja dla drugiego dyrektora w urzędzie spraw zagranicznych, a tak osobistej przecież dla księcia kanclerza, głosowali przeciw niemu, byli mu niedogodnymi w parlamencie; a gdy się zdarzyło, że Polak, którego on do poufnej rozmowy dopuścił dla wybadania, ile mógłby ewentualnie na jego rodaków liczyć, nie poszedł na lep jego myśli a nawet ogłosił tę rozmowę w *Czasie*, cóż dziwnego, że uznał ich za niedogodnych w polityce zewnętrznej? Od dawna niedogodnymi mu byli u dworu i w Rzymie, widział i szukał ich teraz wszędzie, gdzie tylko co zawadzało zbudowanemu przez cesarstwu na Wschodzie i na Zachodzie — nawet w Kamerunie! Nie dziw, że przy takiem subjektywnem usposobieniu ulegał łatwo podszeptom tych, co dostarczając berychtów, mieli przytem osobiste cele, aby Polaków od jakiegobądź wpływu usunąć, pognębić, a położenie wyzyskać.

Ktokolwiek był inicjatorem dekretu wydalającego z państwa pruskiego Polaków innemu państwu poddanych, faktem jest, że żelazny książę zupełną na siebie wziął za to odpowiedzialność. Motywa do tego łatwo mu było sobie skonstruować. Póki polityczne jakie widoki nakazywały Prusom świadczenie życzliwości Polakom, pozwalano osiedlać się w granicach Księstwa Poznańskiego i zakupywać majątki ziemskie obcym poddanym, nawet emigrantom, którym wstęp do Rosji był zabronionym. Gdy później ekonomiczne stosunki na samem pograniczu sprzyjały rozwojowi przemysłu pruskiego, mianowicie na Górnym Szlązku, skąd się najswobodniej wywoziły do Polski węgiel i żelazo, przez lat 20 i wyżej, przyjmowano jak najchętniej do hut i kopalń, nawet królewskich, jako robotników nawet zbiegów od wojska rosyjskiego i skompromitowanych, o legitymacje się nie pytając. To też ludność w jednym np. powiecie bytomskim w ciągu półwieku o kilkanaście razy się pomnożyła. W latach wojny, 1866 i 70 najwięcej z zagranicy jej nadciągnęło by szczerby zapełnić. Dopiero, gdy rząd rosyjski nałożeniem nader wysokich ceł na produkta zagranicznego przemysłu położył kres ich importowi do Królestwa, a wskutek tego coraz więcej robotników ze Szlązka zaczęło się przenosić do Polski, gdzie w nowych kopalniach i hutach lepszy zarobek znajdywali i powoli się także polszczyli, gdy równocześnie kwestja socjalna pierwszorzędne w polityce wewnętrznej państw zajęła stanowisko, a reformy społeczne dla klas roboczych w formie przymusowego zabezpieczenia od wypadków itd. stały się ulubionym przedmiotem zajęcia samego ks. kanclerza, dopiero wtedy, przypomniawszy sobie, że w wielu miejscach, mianowicie na pograniczu przebywają tysiące osób i rodzin, przybyłych z Królestwa, Galicji itd. dotąd wcale nie naturalizowanych, pomyślano o ich wydaleniu. Czy naturalizacji tej rząd umyślnie dawniej zaniechał, czy tylko tak jak sami interesowani o potrzebie jej w swoim czasie zapomniał, dosyć, że teraz z niedbałości ich i swojej postanowił korzystać. Pretekstów usprawiedliwiających w oczach jego i niemieckiej opinji publicznej dostarczyły im berychty i artykuły dziennikarskie, które jakby na komendę zaczęły alarmować ją przytaczaniem liczby nowych kościołów katolickich, które (prawdopodobnie wskutek polskiego napływu) powstały od pół wieku w Zachodnich Prusach, to znowu przyrostu szkół z polskiemi przeważnie dziećmi w gminach, które dawniej bardziej niemieckiemi być miały itd.

Podnoszono też fakt rzeczywisty i świeży, że z podniesieniem się przemysłu cukrowniczego w Poznańskiem, mianowicie na Kujawach, więcej rodzin roboczych z Królestwa napłynęło i drugi jeszcze donioślejszy, że z niektórych okolic, mianowicie na Pomorzu, w Bydgoskiem, w Prusach Zachodnich itd. nie ustają emigrować do Ameryki. Choć więc wcale nie ma dowodu na to, aby z odnośnych powiatów więcej Niemców niż Polaków było się wyniosło (przeciwnie wiemy, żeśmy krocie Polaków emigracją do Ameryki utracili), minister v. Puttkammer, widział się spowodowanym porównać w Izbie tę emigrację polską od Wschodu wraz z emigracją nieustanną ludności z Niemiec za morze do zjawiska elementarnego, jakiemu się możemy przypatrzeć w lodowcach, gdzie nowe ciągle przybywające warstwy śniegu parciem swego ciężaru zesuwają powoli,

ale nieprzerwanie niższe, dawniejsze warstwy ku morzu. Porównanie zaiste ładne ale chyba nie dałoby się zastosować do naszych stosunków w Prusiech, gdzie przeciwnie my jesteśmy topniejącym, ustępującym pola choć może wolniej, niż by tego chcieli niektórzy, żywiołom ulegającym całemu parciu siły rządu i narodu niemieckiego. Pan Puttkammer porównanie to wypowiedział z przejęciem i może temu i wierzył. Najlepszy to dowód, że nie on inicjatorem tych rozporządzeń, lecz że uległ argumentom drugich bez przekonania się naocznego. Ale nie dosyć na tem! Statystycznie zaczęto dowodzić niebezpieczeństwa wzrostu polskości, doszedłszy do wniosku, że w okolicach polskich przyrost naturalny, skutkiem rychlejszych i płodniejszych małżeństw większym bywa niż w niemieckich.

(Dok. nast.)

Drobiazgi polityczne.

Prasa rosyjska i francuska, ale nadewszystko rosyjska, zajmuje się dziś nietylko sprawą bułgarską, ale nawet na chwilę zapomniała o szlachcie polskiej i o OO. Jezuitach, aby z całym zapałem zająć się sprawą bawarską. W Rosji i we Francji wszyscy są przekonania, że sprawa tronu bawarskiego stanie się ową kością niezgody która rozerwie przyjaźń austro-niemiecką i zmusi każde z tych mocarstw do szukania sobie sprzymierzeńców do walki między południową i katolicką Germanją, a północną i protestancką. Owóż ta walka pomimo wszystkich innych zalet będzie miała i tę także, że rozbije cesarstwo niemieckie, a więc państwo, tłoczące centnarowym ciężarem Europę, w wysokim stopniu militarne, mocno zaczepne i przez to samo paraliżujące rozwój Rosji i swobodę ruchów Francji.

Stąd dla prasy obu tych mocarstw ponętną jest każda pogłoska, każda bajka nawet, chociaż nieprawdopodobna; z niej bowiem zawsze wykrzesać można cokolwiek ognia do podegrzania namiętności politycznych, a w najgorszym razie choćby tylko do wywołania sensacji. Wiadomo zaś, że dzisiaj prasa ma tylko te dwa „szczytne“ cele: — Namiętności podsycać i nerwy drażnić.

Dążąc do ich dopięcia, uchwyciły się oburącz organa francuskie i rosyjskie — a po części nawet same je sfabrykowały — pogłosek o nienaturalnym zgonie króla bawarskiego.

W *Frankfurter Ztg.* pojawiła się pewnego dnia notatka o morderstwie. Organ postępowych żydów frankfurckich umieścił ją niezawodnie dla zrobienia sensacji. Aliści Francuzi i Rosjanie skorzystali z tego i oto w jaki sposób:

W parę dni potem w dzienniku paryskim *Evénement* pojawiła się korespondencja nibyto z Monachium następującego brzmienia:

„Widziałem się z lekarzem królewskim d-rem Schleissem, który na zapytanie moje odpowiedział: „Autopsja nic całkiem nie dowiodła. Każdy utopiony lub zaczadzony ma w mózgu ślady naruszenia, które, jeśli kto chce, wziąć może za oznaki obłędu umysłowego. Ś. p. król był ekscentrycznym, egzaltowanym, lecz nie był warjatem“. Śmierć Ludwika II potrzebną była dla dobra Niemiec Król idealny umarł według programu urzędowego, postanowionego od dawna. Z Monachium udałem się do zamku Berg, nad brzegiem staremberskiego jeziora i badałem miejsce, gdzie zwłoki króla i dra Guddena były znalezione. Zapytywałem najwierniejszego starego sługę króla Ludwika II Karola Maes i oto co mi opowiadał o smutnym końcu pana swego, czego żaden dziennik niemiecki nie powtórzył: „Gdy znaleziono oba trupy, zauważono ślady kroków przy brzegu, co dowodzi zaciętej walki. Paletot i surdut króla, jego parasol i kapelusz, znalezione nad brzegiem, zamieniły domysły w pewność. Liczne ślady kroków rozmaite miały rozmiary. Nikt o tem nie wspomniał — dla czego? Dowiedziawszy się prócz tego, że dziewczynka sześcioletnia była świadkiem dramatu, pospieszyłem ją odszukać. Jest to córka zamożnego dzierżawcy, mieszkającego nad brzegiem jeziora. Oto co mi powiedziała: Przechadzałam się tego dnia ponad jeziorem. Ujrzałam dwóch mężczyzn, zbliżających się do brzegu i rozmawiających spokojnie. Jeden z nich był bardzo wysoki. Nagle — dodała — wyskoczyła z gąszczów grupa ludzi, którzy się rzucili na spacerujących. — Rozpoczęła się żywa walka, a wkrótce jeden z nich wrzucony został do wody. Przestraszona uciekłam“. Około godziny 11 wieczorem wydobyto trupy króla Ludwika bawarskiego i jego lekarza z wody, mającej 1 metr głębokości“.

Po tak zręcznej i z zacięciem powieściopisarskiem ułożonej bajeczce, nic dziwnego, że prasa rosyjska puściła wodze swej fantazji. *Gra-ždanin*, organ salonów petersburskich, redagowany przez księcia, napisał co następujące:

„Rozmowy o śmierci króla — powiada książę Meszczerski — miesiąc trwają bez przerwy.

Byłem ciekawy dowiedzieć się co o tem mówią w kołach dyplomatycznych i o ile mi się zdaje, niektórzy przypuszczają, a niektórzy wprost są przekonani, że katastrofa w Bergu jest ostatnim aktem spisku na życie króla Ludwika; że śmierć jego nie była samobójstwem, ale zabójstwem, którego dokonał Gudden, nie obliczywszy się z siłą fizyczną króla, który pomścił śmierć swoję, zmusi wszy i zabójcę swego do zakończenia życia wraz z sobą.

Straszliwa tajemnica pokrywa to wszystko, ale nieprawdopodobnego tu nic nie ma. Również dobrze przypuszczać można, że król chciał umrzeć i jednocześnie zemścić się na dozorcy swoim Guddenie, który złożył o jego stanie umysłowym najsurowszą opinję.“

Natomiast dziennik p. Komarowa *Swiet* idzie o krok dalej, bo nietylko wierzy w to co *Evénement* doniósł, ale nadto udaje, że na serjo bierze bajkę o rokowaniach finansowych zmarłego króla z hr. Paryża. Artykuł swój kończy *Swiet* temi słowy:

„Szczątki króla Ludwika złożono już do grobu ale sąd historji szuka jeszcze sprawców śmierci nieszczęśliwego monarchy. Na nieszczęście większa część prasy rosyjskiej nie umiała w porę ocenić tego nieszczęśliwego wypadku i śpiewała *unisono* z prasą niemiecką. Pomimo to dość było głosów kilku organów, które pozwoliły sobie myśleć inaczej niż kazano z Berlina, aby wywołać rozdrażnienie. Niemiecka prasa półurzędowa, zawsze bacznie śledząca zdania prasy rosyjskiej, tym razem przyjęła na siebie rolę rzucającego gromy Jowisza i zaczęła surowo potępiać prasę rosyjską, za to, że ośmieliła się mięszać w domowe sprawy niemieckie. Dziwna i naiwna pretensja! Jak gdyby Niemcy tak były odosobnione od reszty świata i jak gdyby tak już było im wolno robić co im się podoba, że wszelka krytyka ich postępowania może być uważana za przestępstwo. Jedna z gazet berlińskich oświadcza wprost, że dzienniki rosyjskie „ośmielają się“ komentować tę wewnętrzną niemiecką sprawę z uprzedzeniem i z nieprzyjaźnego Niemcom punktu widzenia. Ale my pod grozą ściągnięcia na siebie jeszcze większego gniewu Jowiszów niemieckich nie przestajemy utrzymywać, że kwestja bawarska nie jest kwestją zupełnie wewnętrzną. Przedewszystkiem dotyka ona uczuć, które obchodą nie samych tylko Niemców lecz cały świat cywilizowany, który nie może na to pozwolić, aby w jego oczach dokonywały się podobne rzeczy. Prócz tego kwestja bawarska już dlatego samego nie jest kwestją niemiecką wewnętrzną, że w ścisłym z nią związku są stosunki niemiecko francuskie. Notatka w *Frankfurter Ztg.*, potwierdziła tylko to czego się w Rosji domyślano. Jasnem teraz jest, że „akta sekretne“ przedstawione izbom bawarskim nie dotyczyły samego tylko mniemanego obłąkania króla, ale także i kwestji stosunków zmarłego z książętami orleańskiemi. Tem się też tłómaczy ścisła tajemnica, jaką są otoczone posiedzenia izb. Ale z czasem i ta cała gra musi wyjść na światło.“

Nowoje Wremja pomieszcza następującą korespondencję z Warszawy:

„Wiadomość podana przez *Świet* o niemieckich landratach, tj. naczelnikach powiatowych, jakoby już zamianowanych w pogranicznych z Prusami powiatach, przypomina mi, — pisze korespondent — że właśnie niedawno co słyszałem inną podobną nowinę. Mówiono mi, mianowicie, że w Warszawie jest już taki landrat w osobie przykomenderowanego urzędnika do konsulatu generalnego w Warszawie, w celu obznajomienia się z miejscowemi administracyjno-policyjnemi porządkami. Ale jakby naumyślnie ten landrat zajął się odrazu czem innem i począł rozglądać się w fortach wznoszących się obecnie pod Warszawą; przybył naprzykład do jednego z nich jako konkurent do nabycia niepotrzebnych kamieni, i nibyto przez pomyłkę zaszedł do innego sąsiedniego, i tam żandarm rosyjski zamiast przyaresztować niemca za zbyteczną ciekawość, przeprowadził go grzecznie dla skrócenia drogi przez budujący się fort i doprowadził najuprzejmiej do sąsiedniego.

— A nie słyszałeś pan, — mówił też do mnie w tych dniach pewien obywatel, — że przy wszystkich konsulatach niemieckich i austrjackich w Rosji zamianowani zostali od nowego roku specjalni agenci wojenni?

— Nie słyszałem.

— Tożto wróble o tem na dachu śpiewają. W Warszawie mieszka ten agent przy ulicy W. pod N. 1. połowę pensji bierze od Austrji, połowę od Węgier (?) i znosi się ze swoim rządem bezpośrednio, to jest z pominięciem agenta wojennego w Petersburgu.

— Czy wiesz pan, — rzekł do mnie jeszcze ten obywatel kiedyśmy się rozstawali, — za cesarza Mikołaja i księcia Paszkiewicza Prusacy nie odważyliby się tak niepokoić, nas Polaków, jak teraz.

Ano, pomyślałem, jak, to znać, że przeszli tędy hrabiowie Bergi i Kotzebue“.

Z Brukseli piszą:

Ilekroć w Francji system proskrypcji występuje na porządek dzienny, rozpoczyna się dla Belgji era dyplomatycznych kłopotów. Tak było za cesarstwa francuskiego, kiedy to republikanie tu się chronili, tak też jest i dziś, kiedy pretendenci do korony za granicą szukają przytułku. Tą razą zażegnano szczęśliwie wielkie niebezpieczeństwo, bo omal, że nie spotkało Belgję to przykre położenie, iż musiała otworzyć gościnne progi hrabiemu Paryża. Jak wiadomo, król Leopold II. jest bliskim kuzynem księcia Orleańskiego, gdyż matka jego była córką Ludwika Filipa. Względy łączności krwi nakazywały królowi, ażeby głowie „domu francuskiego“ ofiarował w Belgji asylum.

Tę chęć usługi oziębiło nieco ostrzeżenie, którem odpowiedział na adres Karlistów dziennik rządowy *Journal de Bruxelles* oświadczając, że „rząd nie zezwoli na ziemi belgijskiej na żadną akcję przeciw zaprzyjaźnionemu narodowi.“ Do Karlistów wystrzeliło to ostrzeżenie, ale do Orleanów ono mierzyło; to też fakt ten nie uszedł bystrego umysłu hrabiego Paryża. Wolał zatem udać się do Anglji, zamiast do położonej tak nadzwyczaj korzystnie Belgji, skąd od Paryża dzieliła go tylko czterogodzinna jazda kolejowa. W istocie byłaby tu obecność Orleanów w szczególności po manifeście hrabiego Paryża wiecznem źródłem równie bezowocnej, jak nieprzyjemnej wymiany not między Paryżem a Brukselą.

Belgja gości wprawdzie od przedwczoraj księcia Wiktora Napoleona, jednego z dwóch przedstawicieli cezaryzmu, lecz wnuk Wiktora Emanuela nie stoi w żadnym stosunku powinowactwa do brukselskiego dworu królewskiego, tak, że obecność jego nie może być źle tłómaczoną w Paryżu. Jaką politykę przedsięweźmie pretendent bonapartystowski na ziemi belgijskiej?

Markiz de la Valette, wierny przyjaciel i towarzysz księcia, udzielił mi ciekawych wzmianek co do przyszłego zachowania się księcia. Na podstawie tych wiadomości wnoszę, że nie zamierza na razie Wiktor Napoleon porzucać stanowiska wyczekującego, zaniechał też zamiaru wydania manifestu. Zajmie więc w Belgji stanowisko wyczekujące tembardziej, że jest zdania, iż to, co teraz nastąpi we Francji, brzemiennem będzie w ważne następstwa. Książę nie jest tego zdania, żeby wybory do Rad departamentowych miały monarchicznemu systemowi dopomódz do zwycięstwa, gdyż większość wyborców pójdzie zawsze tą drogą, którą mu rząd wskaże. Korzystny zwrot obiecuje sobie raczej książę po walce wewnętrznej radykalizmu z oportunizmem, co uważa za rzecz nieuniknioną. Wygnani książęta mogą tedy z otuchą ograniczyć się do roli widzów. Dla tego też nie przedsięweźmie książę Wiktor Napoleon na ziemi belgijskiej żadnego aktu, jako pretendent, tylko oczekiwać będzie stanowczej chwili, która go powoła do Francji.

Paweł Cassagnac prorokuje, że korona dostanie się najśmielszemu, bez względu na to, czy się on teraz nazywa cesarzem, czy królem. Markiz de la Valette nie wątpi, że jego książęcy pupil będzie właśnie tym najśmielszym. W Belgji, gdzie ludzie nie mogą się zajmować nadziejami pretendentów, wpłynie do pewnego stopnia uspakajająco na ludność ta wiadomość, że książę Wiktor Napoleon życzy sobie być spokojnym obywatelem.

Korespondencje.

Wiedeń 30. czerwca.

(X) Wszędzie spokój w Europie — z wyjątkiem rozruchów i zamachów socjalistycznych. Rewolucja socjalistyczna *in permanentia* — to chleb powszedni, do którego Europa już przywykła — chociaż nie przestał on jej niestrawności nabawiać. Książę czarnogórski ogłasza w swojej urzędowej gazecie, że nie myśli wcale mącić spokoju i przyszłości Serbji. Na teraz — to prawda, na przyszłość zaś... kto chce niechaj wierzy. Książę bułgarski rządzi całą zjednoczoną Bułgarją, ale za to nie szczędzi słodkich słów dla Turcji. I dla Rosji znalazło się w adresie sobranja pochlebne słowo; co wszystko nie przeszkadza, że konwencja bułgarsko-turecka i owoce pracy konferencji konstantynopolitańskiej są pustem echem czegoś, co nigdy ciałem nie było. — Tylko nowe cła bułgarskie mogą stać się twardym orzechem. Raz go już stłukła dyplomacja francuska i angielska, najwięcej interesowane. Czy teraz książę znowu ustąpi? czy też, lekceważąc papierowe groźby, będzie obstawał przy

prawie ceł, które tylko zupełnie niezależnej Bułgarji legalnie mogą przysługiwać? — Czy może chce książę tego szczegółu użyć jako kamienia probierczego, przekonać się, czy może już nawet w międzynarodowych stosunkach zachowywać się jako zupełnie udzielny władzca? Może to znowu jest iskierka, a do niej przyłączyć sie mogą i inne, jakoto: wzrost bryganterji t. z. politycznej, wzrost agitacji w Macedonji — na co się Porta uskarża. W każdym razie mogą to być tylko tony dla muzyki przyszłości. Na dzisiaj cisza, spokój; po za Europą rozgraniczenie Afganistanu ukończone, a że Anglja ciągle się w Birmie krwawo boryka, aż krajowców wytępi, lub uciszy—to nikogo nie obchodzi.

Tylko w głowach opozycji tutejszej nie ma spokoju. Tam ciągle kotłuje, wre, a szumowiny pienią się na zebraniach wyborczych i na zjazdach. Np. głośny Suess nie ma nic pilniejszego do roboty, jak przeciw Galicji hecować.— Na zgromadzeniu na Leopoldstadt opowiadał on, że zwiedzał Rumunja i że tam boczą się na Austrję. „Główną przyczyną nieporozumienia jest zakaz przywozu bydła z Rumunji, na korzyść polskiej szlachty, a na szkodę dla Wiednia i przedmieść, którym drożeje przez to mięso. — W Jassach u bram Austrji kosztuje 1 klg. mięsa $12^3/_4$ ct.“

Nie potrzebujemy tłómaczyć, że wolny przywóz bydła z Rumunji dopiero właśnie podrożyłby bydło, bo wniósłby zarazę, wskutek czego tysiące bydła padałoby. Znane to rzeczy — lecz przytoczyłem tę wycieczkę „rzecznika naftowego,“ żeby go dać nieco poznać i ułatwić ocenienie jego protekcji dla nas.

Położenie rzeczy w Wiedniu jest ciągle niepewne. Co się stanie w jesieni z taryfą cłową? Czy w jesieni, czy dopiero w przyszłym roku przyjdzie na stół sprawa bankowa i cukrowa?— Od tego zależy i los gabinetu i termin zwołania sejmu galicyjskiego. Jeżeli wszystko pójdzie po myśli rządu, to sejm będzie zwołany w grudniu — jeżeli nie, to może nie będzie, bo może na razie nie miałby go kto zwoływać, albo też mogą się okazać pilniejsze rzeczy.

Brukowe pisemko lwowskie wystrzeliło konceptem, że nominacja nowego ministra handlu, to znaczy usunięcie z porządku dziennego sprawy regulacji rzek w Galicji. Sprawa ta jest w toku bez przerwy, jest ona nawet kilkokrotnem słowem cesarskiem gwarantowana i przesądzona. Jest więc to rzeczą nieuczciwą jątrzyć bez żadnej podstawy kraj, wodę mącić i spokój zakłócać.

Zła zabawa.

Zle się bawić zaczyna nasza prasa, coraz gorzej. Jakaś namiętność ją ogarnia, a wiadomo, że namiętność podobnie jak miłość ma ten zwyczaj, iż bielmem zaciąga oczy. To też zupełnie robią wrażenie ślepych niektóre nasze dzienniki, które z lekkomyślnością najwyższą podburzają kraj przeciw Kołu polskiemu, a w zamian radzą mu zawrzeć sojusz — czy zgadnie czytelnik z kim? — oto z tymi, którzy wysyłali adres do Bismarka za jego mowę przeciw Polakom, oto z *niemieckim klubem!!*

Deutsche Ztg., organ tego klubu, wystąpił z artykułem niedorzecznym, w którym proponuje, aby Polacy szli wspólnie z tym klubem i z całą lewicą przeciw gabinetowi i systemowi autonomicznemu. Artykuł ten, na który rozumny Polak mógłby tylko ścisnąć ramionami, wywołał uczucie zachwytu w *Kurjerze lwowskim.* Żydowskiemu temu pisemku żal jeszcze trochę Czechów, ale żal mu ich tylko dla pozoru. Bo oto, oświadczywszy się za sojuszem Polaków z klubem niemieckim, co pisze dalej *Kurjer lwowski:*

„Rozchodzi się tylko o Czechów. Jeżeli politycy z niemieckiego klubu znajdą sposób rozwiązania sporu z Czechami — chociażby za pomocą terytorjalnego podziału prowincji — przekonani jesteśmy, że wszystkie liberalne i demokratyczne pierwiastki naszego narodu, bez żalu porzucą obóz reakcji i z całem sercem połączą się z demokracją niemiecką sojuszem, który każdemu narodowi zapewni swobodny rozwój jego narodowości i pozwoli wszystkim złączyć się w szczerej pracy dla ogólnego postępu i w zaciętej walce z korupcją i widmem reakcji.

Powtarzamy raz jeszcze: narodowców niemieckich nigdy nie mieliśmy i nie mamy za naszych nieprzyjaciół (więc i wtedy, kiedy oni wysyłali adres do Bismarka uważał ich *Kurjer* za swoich przyjaciół I wtedy także, gdy głosowali przeciw regulacji rzek naszych. Przyp. red. *Przegl.*) wszystko złe, które nas spotkało, każda krzywda, którą nam wyrządzono, była tylko dziełem zagorzałych centralistów, którzy jak do kwadratury koła, wzdychają do jakiejś Austrji urojonej, której „myśl państwowa“ da się wytłómaczyć słowami: „dla miłości austrjackiej monarchji pozwólcie nam rządzić, a sami dobrowolnie oddajcie się w niewolę“.

Jakkolwiekbądź ukształtuje się sytuacja polityczna w Austrji, z zadowolnieniem notujemy szczery głos narodowców niemieckich i wierzymy, że chęci ich są dobre i uczciwe.“

Dla ludzi myślących i znających austrjackie stosunki, cały ten ustęp przytoczony z *Kurjera*, wyda się straszną dziecinadą. Bo tacy ludzie wiedzą, że klub niemiecki nigdy i w żadnym wypadku nie mógłby dójść do steru, bo nie jest *regierungsfähig*; następnie, że klub ten trąci często zdradą stanu, bo kierowany bywa aspiracjami, płynącemi do Berlina; dalej, że w klubie tym są same miernoty polityczne i gabinet złożony przez ten klub stałby się w ciągu tygodnia pośmiewiskiem całej monarchji; wreszcie, że klub ten jest tak nieliczny, iż jego sojusz, proponowany Kołu polskiemu, podobnym byłby do sojuszu, który dajmy na to mogłaby nam zaproponować Bukowina, abyśmy z nią wspólnie wypowiedzieli wojnę całej Przedlitawji.

Ale ogół czytelników nie zna tego wszystkiego. zwłaszcza nie znają tego w przeważnej liczbie ci. którzy są czytelnikami *Kurjera.* Dla nich zdanie tego pisma musi mieć wartość, skoro je czytają. Więc jakiż jest rezultat z rozsiewania takich politycznych bredni? Oto ten, że ten ogół nabiera niechęci i niewiary do swoich naturalnych przewodników, do Koła polskiego, a zaczyna wyrabiać w sobie sympatję do naturalnych i nieprzejednanych naszych wrogów.

Po organie żydów można się jednak i takich i gorszych rzeczy spodziewać. Ale co powiedzieć o *Dzienniku Polskim*, który był ongi organem naszego centrum sejmowego, dzisiaj zaś, gdy się rozbiła ta grupa, stał się narzędziem do szerzenia wszystkich irrytacyj, jakie się nagromadziły w piersi kilku młodych, ambitnych i namiętnych posłów. oburzonych do najwyższego stopnia, iż nikt nie usiłował zaspokoić ich ambicji, lecz że owszem ciągle im mówiono: „Bardzo to pięknie, zapisaliśmy sobie wasze nazwiska ale waszym aspiracjom uczynimy zadość wtedy dopiero, gdy wytrzeźwiejecie, ustatkujecie się, spoważniejecie, słowem gdy będziecie nietylko materjałem na mężów stanu, ale i naprawdę mężami stanu“. Biedacy! — zagniewali się i pokazali. że nawet materjałem nie są.

Owóż *Dziennik Polski* notuje w wczorajszym numerze, że pisma wiedeńskie zapowiadają, iż w Galicji odbywać się teraz będą zgromadzenia wyborcze, na których będą po kolei uchwalane rezolucje, wyrażające Kołu polskiemu wotum nieufności, a od posłów, którzy głosowali przeciw wnioskowi Suessa, zażądają wyborcy, aby złożyli mandaty, jakoteż tego samego zażądają wyborcy od tych posłów, którzy „będąc pod wpływem Stańczyków“ nie zwołają sejmików relacyjnych.

Mimochodem zaznaczyć wypada, że w te niedorzeczności ubrał pisma wiedeńskie p. Jolles. Musiała taka rezolucja zapaść, jak to dowcipnie powiedział wczoraj nasz kronikarz, na posiedzeniu demokratyczno-patrjotyczno-polskiego stowarzyszenia *Geselligkeit.* Niestety jednak kraj nasz miał dotąd tak mało zmysłu politycznego, iż słuchał zawsze swych przywódzców, a nie tego, co mu owo stowarzyszenie i jego organ, *Neue fr. Presse*, doradza.

Ale wróćmy do *Dziennika Polskiego.* Notuje on tedy te zapowiedzi dzienników wiedeńskich i zanotowawszy, wyraża żal szczery, że nie ma nadziei, aby kraj usłuchał rady Jollesa, *Nowej Pressy* i klubu centralistów. Pisze bowiem *Dziennik* co następuje:

„Być może, że pisma wiedeńskie lepiej są od nas poinformowane, ale my wyznajemy otwarcie, że nam nic w tym względzie nie wiadomo. Trudno nawet zrozumieć, jak takie zgromadzenie wśród obecnych stosunków — a tuszymy, że znamy nasze stosunki — ma przyjść do skutku. Dwa są tylko na to sposoby. Albo posłowie z własnej inicjatywy stają przed wyborcami, albo wyborcy cytują ich przed swoje forum. Owóż nie możemy uwierzyć, by

63)

UARDA.

Romans z dziejów starego Egiptu.

Przez

Jerzego Ebersa.

(Ciąg dalszy).

Paaker drgnął ze strachu, a potem rzekł z pozornym spokojem:

— A! to ty matko; poranek juz niedaleko a sen lepszy jest o tej porze niż czuwanie.

— Nie mogłam wytrzymać w mojej izbie—odrzekła Setchem. Wicher wyje okropnie, a ja taką trwogę czuję w sercu, jakiej doznawałam przed śmiercią ojca twojego.

— To zostań u mnie—rzekł Paaker uprzejmie — spocznij na mojem łożu.

— Ja nie przyszłam tu spać—odparła Setchem. Okropne to jest, co cię w przystani nilowej spotkało i dręczy mnie okrutnie. Nie nie, mój drogi, nie o rękę twoję mi chodzi, lubo mnie to bardzo boli, że cierpisz; mnie idzie o króla i gniew jego, gdy się dowie o twojem zajściu z Ramerim. On nie jest ci tak przychylnym, jak nieboszczykowi ojcu twojemu, ja to wiem! Jakże ty dziko śmiałeś się i jak wyglądałeś, gdym weszła tutaj! Strach mnie zdjął do szpiku kości!

Chwilę milczeli oboje i przysłuchiwali się ciągle szalejącej burzy.

Nareszcie Setchem rzekła:

— Jeszcze i co innego tkwi mi w sercu i w głowie. Nie mogę zapomnieć mówcy dzisiejszego, młodego Pentaura. Jego postawa, twarz, ruchy, głos nawet, przypominają mi zupełnie ojca twojego w czasie, gdy starał się o mnie. Zdaje się, jak gdyby bogowie chcieli powtórnie widzieć na ziemi najlepszego człowieka, jakiego z niej zabrali.

— Prawda, pani! — zawołał etjopski niewolnik — takiego podobieństwa nie widziało jeszcze oko śmiertelnika. — Widziałem go walczącego przed chatą paraschity, a i wtedy zupełnie był podobny do nieboszczyka! Nawet tak wywijał drągiem, jak pan mój toporem w boju.

— Milcz!—krzyknął Paaker—i precz stąd bałwanie! Kapłan ten, matko, podobny jest do ojca, przyznaję; ale to jest zuchwalec, który mnie haniebnie obraził i z którym porachuję się, tak jak z wielu innymi.

— Jaki ty jesteś dziki—przerwała mu Setchem — i pełen gorzkiej nienawiści. Twój ojciec taki był dobry, kochał ludzi.

— A oni mnie kochają — zaśmiał się gorzko kwatermistrz. Nawet bogowie nie są mi przychylni i rzucają ciernie na moję drogę. Ale ja ciernie własną ręką usunę i nawet bez tych tam w górze zdobędę czego pragnę, a zgruchocę to, co staje przeciw mnie!

— Najlżejszego piórka nie zdołamy zdmuchnąć bez bogów pomocy!—zawołała Setchem. Tak mawiał twój ojciec, który na duszy i na ciele innym był, niż ty człowiekiem. Mnie strach bierze na twój widok od dzisiejszego wieczora i od czasu jak usłyszałam przekleństwa, któremiś obrzucał dzieci twojego pana i króla, a przyjaciela twego ojca.

— Ale mojego wroga!—wrzasnął Paaker. Usłyszysz odemnie jeszcze i co innego oprócz przekleństw. Ramzesięta zobaczą, co to jest gardzić i pomiatać synem twojego męża. — Zepchnę ich w przepaść i śmiać się będę, gdy będą podemną w piasku charczeli.

— Chłopcze!—zawołała Setchem nie posiadając się z wzruszenia i gniewu. Jestem tylko kobietą i nieraz ludzie nazywali mnie miękką i słabą, ale na wierność moję nieboszczykowi ojcu twojemu, do którego ty tak podobny jesteś, jak krzak cierniowy do palmy, przysięgam ci, że wyrwę z serca miłość dla ciebie, jeżeli.... A, teraz już wiem!... Gadaj mi zaraz, morderco, gdzie są owe siedm strzał z grzesznymi napisami, które tu dawniej wisiały?... Gdzie są te pociski, na których nabazgrałeś: „Śmierć Menie!“

Trzęsąc się i ciężko dysząc wymawiała Setchem te słowa; kwatermistrz uciekał przed nią, jak za czasów chłopięcych, gdy go za jakiś wybryk ukarać chciała. Ona pogoniła za nim, pochwyciła go za pas i ochrypłym głosem powtórzyła zapytanie.

On drgnął, wyrwał jej rękę z za pasa swego i rzekł zuchwale:

— Włożyłem je do kołczana i to nie na żart. No, teraz już wiesz.

Słowa niezdolna wymówić rozgniewana matka podniosła rękę na wyrodnego syna, ale on odtrącił ją i rzekł;

— Nie jestem już dzieckiem; jam pan w tym domu. Co chcę zrobić, to zrobię, choćby mi tego sto kobiet broniło!

To rzekłszy wskazał ręka na drzwi.

Setchem załkała i odwróciła się od niego.

Ale przy drzwiach obejrzała się jeszcze.

On usiadł i oparł czoło na stole, na ktorym stała woda chłodząca.

Setchem gwałtowną walkę stoczyła z sobą. Nareszcie przez łzy wymówiła jeszcze jego imię, rozpostarła ręce i rzekła:

— No, jestem, jestem! Chodź, niech cię do serca przycisnę! Tylko porzuć te straszne myśli o zemście!

Paaker nie ruszył się od stołu, nie spojrzał na nią, milczał i tylko przecząco głową potrząsnął.

Wtedy Setchem opuściła ręce i rzekła zcicha:

— Czego ojciec uczył cię z pism? Twoja największa chwała polega na tem — tak tam stoi — abyś matce twojej odpłacał za to, co dla ciebie uczyniła wychowując cię, iżby się ręce

posłowie, którzy głosowali na szkodę interesów kraju, mieli odwagę stanąć przed wyborcami i narażać się na naganę. Z drugiej zaś strony zanadto dobrze znamy naszych wyborców, wiemy aż nadto dobrze w jakiej apatji są pogrążeni, byśmy mogli uwierzyć, że się zdobędą na krok tak odważny, jak cytowanie posła, żądania od niego relacji poselskiej, a co więcej udzielenia mu ewentualnie wotum nieufności i nagany. *Cieszylibyśmy się serdecznie, gdyby się okazało, że zapatrywanie nasze gorsze od informacyj pism wiedeńskich. Chętnie przyznalibyśmy się potem do błędu.*"

Naprawdę, to zakrawa nieco na gruby żart! Czyż organ polski może się cieszyć na myśl o tem, że kraj mógłby uchwalić wotum nieufności swojej reprezentancji dla tego, aby zaspokoić dziecinną ambicją kilku zagniewanych młodych ludzi? Czyż takie wotum nieufności nie przejęłoby największą boleścią polskiego patrjotycznego serca? Panowie młodzi, źle się bawicie, bardzo źle!!! Pamiętajcie, że to co wasz niedorzeczny organ wypisuje pójdzie na karb waszych dotąd jeszcze czystych i szanowanych nazwisk.

Walne Zgromadzenie

Towarzystwa chowu koni i wyścigów

z d. 13 czerwca 1886.

(Dokończenie).

P. Borowski. Co do uzyskania ogiera pierwszej klasy zdaje mi się, że byłoby pożądanem, ażeby się postarano bądź w drodze prywatnej, bądź urzędowej, ażeby był Przdeświt i Game-cock w stadninie w Drohowyżu. Game-cock miał jednę klacz zapisaną. Przedświt podobno dwie, a Kaiser 40 i kilka. Mnie się zdaje, że te cyfry są przekonywujące. (Brawa).

JE. hr. Potocki. Naszem zadaniem jest dbać o stację w Drohowyżu. Ogiera pierwszej klasy nie dostaniemy i jabym stawiał formalny wniosek, ażeby Kaisera pozostawiono a dodano jeszcze Vinea i Metullista. Mettullist doskonały koń do półkrwi — Vinea zaś, koń bardzo szlachetny, dobrze zbudowany. Kaiser duży koń, nie jest bez wad. Do otrzymania innych koni środki nasze nie pozwalają.

P. Borowski. Pozwolę sobie do wymienionych dodać jeszcze czwartego ogiera, którego widok uderzył mnie w Wiedniu. Jestto *Frangepan*. Pytałem się czyj. Katz mi odpowiedział, że hr. Festeticsa, w cenie 20.000 zł. Niedawno widziałem go znowu i powiedziano mi, że Frangepan „ist niedergebrochen". Można by go więc nabyć za tańszą cenę. Jeżeli delegaci nasi zaufają mojemu znawstwu, tobym go polecał, bo jego forma, wzrost, noga — uderzyły mię mocno.

P. Bielski. Sądzę, że dopiero po nadejściu możliwej odmownej odpowiedzi ministerstwa należałoby poczynić kroki co do koni, obecnie tu zaleconych. Tak zaraz byłoby przedwcześnie. Co do mnie wolałbym Vineę zamiast Frangepana, który jest wprawdzie okazalszy, ale nie tej klasy co Vinea. Zresztą, jeżeliby wybierać, to między Metullistem a Frangepanem.

JE. hr. Potocki. Jeżeliby moja propozycja się udała, to myślę, że możemy spodziewać się najlepszych rezultatów. Samo ministerstwo dziwić się będzie rezultatom, jakie możemy osiągnąć.

Czy żąda jeszcze kto głosu? (Nikt). Uważam dyskusję za zamkniętą i sprawozdanie za przyjęte do wiadomości.

Następuje punkt 6 naszego porządku dziennego: Sprawa nabycia gruntu pod arenę.

Sprawozdawca p. Alb. hr. Cetner. Już przeszłego roku zajmowaliśmy się tą sprawą: rozbiła się jednak o brak funduszów. I tego roku nie w lepszem jesteśmy położeniu. Są wprawdzie w okolicy Lwowa dwa miejsca sposobne pod arenę i do nabycia czy to w drodze kupna, czy dzierżawy, ale na razie o żadne z nich traktować nie można. Tymczasem nasza arena jest coraz gorsza i ostatecznie musimy coś postanowić, bo sfery wojskowe same wyznaczają nam jeszcze rok czasu tylko, z powodu, że później grunt ten w celach wojskowych będzie przekształcony i na arenę wyścigową niesposobny.

Wynajmowanie gruntów od wypadku do wypadku połączoneby było również z wielkimi kosztami: splantowanie, regulowanie i t. d. na krótki czas nie opłaci się — nie mniej jak stawianie budynków.

JE. hr. Siemieński. Prosiłbym o podanie, jakie są owe dwa miejsca w okolicy, sposobne pod arenę.

P. A. hr. Cetner. Jedno za Zieloną rogatką, jak się jedzie do Stryja, a drugie obok Zimnejwody, dokąd można koleją dojechać.

P. Kellermann. Możeby najpraktyczniej było zaciągnąć pożyczkę na zakupno jednego z tych gruntów, spłacalną w 20 latach. Kasa oszczędności wydałaby nam na ten cel pożyczkę bez najmniejszej trudności.

P. Garapich. Jeżeli grunta wspomniane są sposobne pod arenę, natenczas możeby plantowanie ich było zbyteczne. Możeby wystarczyło, ażeby każdym razem przed wyścigami — gdyby grunt był za twardy — prosić p. sekretarza, ażeby kazał zorać płytko, a potem zawłóczyć, tak jak to robi się przy wyścigach na wsi.

P. Borowski. Od czasu jak mamy wyścigi ciągle powtarza się kwestja areny, która u nas jest monstrualna i właściwie dobra tylko na steeple-chase. Mojem zdaniem winniśmy wojskowości wdzięczność, jeśli nam ją raz odbierze — bo będą musiały albo wyścigi ustać, albo przyjdziemy do innej areny.

Wniosek p. Kellermanna zawiera myśl bardzo zdrową — miejsca na arenę już byłyby — ja tedy proponuję, ze względu na krótkość czasu komisję z trzech, a to pp. hr. Cetnera, hr. Józefa Potockiego i Zygmunta Augustynowicza, któraby sprawę tę wzięła w ręce i wystąpiła z wnioskami na zebraniu, któreby JE. prezes zechciał zwołać może w zimie.

JE. hr. hr. Siemieński. Właśnie opowiada mi p. Augustynowicz, że ma w pobliżu gościńca do 60 morgów pięknego pola, które mógłby odstąpić na arenę. (Oklaski).

P. hr. Cetner. W odpowiedzi p. Garapichowi muszę zauważyć, że pole użyte pod arenę może być z czasem przyprowadzone do pewnej kultury, czy to jako pastwiska czy przez zasianie. Nie kosztowałoby to wiele, a później możnaby i budynki pomału wystawić. Zresztą popieram w zupełności wniosek p. Borowskiego.

Ks. Thurn Taxis wyjaśnia następnie dla jakich powodów grunta na Janowskiem w celach wojskowych muszą być przekształcone;

poczem

JE. hr. Potocki poddaje pod głosowanie propozycję co do wyboru komisji dla sprawy areny i ze swej strony a oraz imieniem całego zebrania składa podziękowanie p. Augustynowiczowi.

Zgromadzenie uchwala jednomyślnie wybór komisji w składzie pp. hr. Cetner, Józef hrabia Potocki i Augustynowicz, niemniej uchwala podziękowanie p. Augustynowiczowi.

JE. hr. Potocki. Ostatnim punktem jest podziękowanie za prywatne nagrody wyścigowe, a mianowicie:

Proponuję w imieniu Towarzystwa, ażebyście wyrazili podziękowanie:

Pani Marji hr. Potockiej i JE. hr. Wilhelmowi Siemieńskiemu przez powstanie, za nagrody w pierwszym dniu wyścigów;

dalej

JE. p. Namiestnikowi, J. Kr. Wys. Księciu Wirtemberskiemu i p. hr. Cetnerowi równie za nagrody honorowe.

Panom nieobecnym i p. Marji Potockiej ja w imieniu Towarzystwa złożę podziękowanie.

JE. hr. Siemieński. Upraszam o głos w celu wyrażenia podziękowania dla naszego prezesa oraz dla całego Wydziału jako votum zaufania. (Oklaski).

JE. hr. Potocki. Po wyczerpaniu porządku dziennego ogłaszam posiedzenie jako zamknięte.

Koniec o godz. 1 w południe.

Posiedzenie Rady miejskiej

z dnia 1 b. m. rozpoczęło się wskutek deszczu, który pp. radnych przetrzymał nieco dłużej w domu dopiero przy świetle i potrwało do 10 godziny w nocy. Pomimo niepogody sala w końcu była dość zapełnioną.

Prezydent otwierając posiedzenie, złożył imieniem dr. Longchampsa podziękowanie za przyjęcie, jakie mu z gotowano z powodu niedawnego jubileuszu. dalej zaprosił prezydent obecnych w imieniu dr. Żulińskiego na egzamin sług, który odbędzie się w ratuszu na 2 piętrze o 4 godzinie.

Następnie przeczytał sekretarz Lukas memorjał opatrzony w podpisy p. Wachnianina i kilkunastu innych członków Rady, a odnoszący się do

---

jej nie wzniosły do Boga, i on skargi jej nie wysłuchał.

Paaker zaszlochał głośno po tych słowach, ale się nie odwrócił ku matce.

Ona zawołała go tkliwie po imieniu, ale on się nie ruszył. Wtem oczy jej padły na kołczan porzucony wraz z inną bronią na krzesło. Serce jej ścisnęło się boleśnie i drżącym głosem zawołała:

— Zakazuję ci tej głupiej zemsty, czy słyszysz? Cóż, wyrzekasz się jej? Nie poruszasz się. Nie? nie? Wielkie bogi, co ja mam począć?

Z rozpaczą wzniosła ręce w górę, poczem powziąwszy nagłe postanowienie przystąpiła do kołczana, wyjęła jedną strzałę i usiłowała ją złamać.

Ale Paaker skoczył ze stołka i wyrwał jej pocisk z ręki. Ostry grot zadrasnął jej ciało i ciemne krople krwi pociekły na podłogę.

Mohar spostrzegł to i chciał pochwycić zranioną rękę, ale Setchem, która nie mogła patrzeć ani na własną krew, ani na cudzą, zbladła jak trup, odepchnęła go, i niezwykłym jakimś, głuchym głosem rzekła:

— Ta krwawa ręka macierzyńska nie spocznie w twojej, dopóki nie wykonasz wielkiej przysięgi, że porzucisz myśl o zemście i mordach i nie zhańbisz imienia ojca twojego. Wyrzekłam, i oby błogosławiony duch jego dodał mi siły, abym tego dotrzymała!

Paaker padł na kolana i wił się w straszliwej walce, podczas gdy ona szła ku drzwiom. Tam zatrzymała się jeszcze na chwilę. Usta jej milczały, ale oczy wołały go do siebie.

Nadaremnie.

Nareszcie opuściła izbę.

Wicher zatrzasnął drzwi gwałtownie za nią.

Paaker jęknął i zakrywszy oczy ręką zawołał rozpacznie.

— Matko, matko! Ja cofnąć się nie mogę!

Straszliwy świst burzy zagłuszył jego skargę, rozległ się okropny dwukrotny huk, jak gdyby skały z nieba na ziemię spadały. Kwatermistrz drgnął i przystąpił do okna, przez które już szarzał świt dnia pochmurnego, ażeby zbudzić niewolników. Niebawem poczęli się zbiegać, a przerażony ochmistrz zdaleka już wołał ku niemu:

— Burza złamała oba maszty przed bramą!

— To być nie może! — krzyknął Paaker.

— Ale tak jest! — odparł urzędnik. — Były przy ziemi podpiłowane. Z pewnością zrobił to ów koszykarz, któremu nogę złamałeś. On uciekł podczas tej straszliwej nocy.

— Spuść psy! — wrzasnął mohar. — Wszyscy w pogoń za tym łotrem! Wolność i pięć garści złota temu, kto go przyprowadzi.

Już goście domu Seti udali się na spoczynek, gdy Ameniemu dano znać o przybyciu czarownicy Hekt.

Udał się natychmiast do sali, w której namiestnik na nią czekał.

Ani ocknął się z głębokiego zamyślenia, posłyszawszy kroki arcykapłana i zapytał porywczo:

— A co, przyszła?

A gdy Ameni rzekł, iż tak jest, namiestnik poprawiwszy starannie nieco zmierzwionych loków swojej peruki i chustki na szyi, odezwał się:

— Ta czarownica musi jednak posiadać moc pewną. Czy nie pobłogosławiłbyś mnie, żebym mógł być od czarów bezpieczny? Wprawdzie mam przy sobie to oko Horusa i tę krew Izydy, ale kto to może wiedzieć...

— Moja obecność obroniłaby cię — rzekł Ameni. — Ale... nie, nie, wiem, ty chcesz sam z nią pomówić! No, to niech ją zaprowadzą do izby, którą święte teksty od wszelkich czarów osłaniają. Bądź zdrów, a idę spać. Ojcze święty, każ wpuścić czarownicę do jednej z poświęconych komnat i zaprowadź tam namiestnika.

Arcykapłan odszedł i udał się do małej izdebki, przylegającej do komnaty, w której miała się odbyć rozmowa z czarownicą, a w której za pomocą misternie urządzonej tuby można było słyszeć każdy wyraz, najciszej w owej komnacie wypowiedziany.

Ani ujrzawszy Hekt, cofnął się przerażony. Jakoż wyglądała ona w tej chwili strasźliwie.

Burza podarła na niej szaty i potargała na głowie siwy, ale bujny jeszcze włos, tak, że część jego na twarz jej spadała. Oparta na kiju, przygarbiona, wpatrzyła się w namiestnika, utkwiwszy w nim płonące, od piasku pustyni, który siekł w twarz, poczerwieniałe oczy. Podobna była do hjeny po zdobycz się skradającej i zimny dreszcz przebiegł Aniego, gdy ochrypłym głosem poczęła go witać i wyrzucać mu, że niezczególny czas wybrał na rozmowę z nią.

Potem podziękowała mu za odnowienie listu żelaznego, potwierdziła, że Paaker od niej napój miłośny otrzymał, wreszcie odgarnęła włosy z twarzy. Przypomniała sobie, że jest kobieta.

Namiestnik siedział w fotelu, ona stała przed nim. Ale droga odbyta wśród burzy, znużyła stare jej ciało, więc prosiła Aniego, żeby jej usiąść pozwolił, gdyż ma mu opowiedzieć historję, która kwatermistrza na wosk miękki w jego ręku zamieni.

Namiestnik wskazał jej na jeden z rogów komnaty.

Ona zrozumiała to skinienie i przykucnęła na podłodze.

Gdy jej kazał opowiadać, długo w milczeniu wpatrywała się w ziemię, poczem zaczęła mówić na pół do siebie.

(C. d. n.)

reskryptu ministerjalnego podwyższającego czesne w szkołach średnich, i przez to dotykającego nadzwyczaj Galicję a w szczególności Lwów, Kraków i Tarnopol, dla których na mocy owego rozporządzenia ministerstwa oświecenia ma wynosić opłata szkolna 20 zł. półrocznie. W memorjale tym podniesiono następujące argumenta przeciw podwyższeniu opłaty: że w kraju mamy mało ludzi inteligentnych, że brak innych szkół fachowych dokąd młodzież nie mogąca uczęszczać do gimnazjów, lub szkół realnych, mogłaby się garnąć — następnie obawę, że mogliby z czasem wskutek niewystarczających inteligentnych sił krajowych przyjść ludzie *„von Draussen"* — a w końcu że ucierpiałyby na tem wiele miasta we względzie materjalnym.

Ustęp końcowy tego memorjału domaga się, ażeby wysadzono komisję do zbadania tej sprawy.

Po odczytaniu memorjału pierwszy zabrał głos p. Wachnianin, komentując bliżej powyższe punkta. Podniósł mianowicie w swej mowie, że Galicja, Bukowina i Dalmacja stanowią w całej monarchji tę trójkę, gdzie oświata stoi najniżej. Porównując nasze szkolnictwo z czeskiem, wykazał, że stosunki nasze przedstawiają się o wiele gorzej, aniżeli w Czechach lub też w Austrji. Kiedy w Czechach np. uczęszcza do szkół średnich 20.000 młodzieży, to u nas tylko 12.000, chociaż ludność Galicji wcale nie jest mniejsza od Czeskiej, liczącej 5½ miljona, gdy my liczymy 6 miljonów. — I ze szkołami ludowemi ma się u nas nie lepiej, bo kiedy Czesi posiadają 4.500 szkół, my mamy ich tylko 2.900, stąd i z mniejszej frekwencji mamy 4 miljony analfabetów, a w Czechach nie umiejących czytać tylko 1 miljon. Ten stan szkolnictwa i oświaty jest dowodem, że Galicja nie cierpi na hiperprodukcją inteligencji i owszem potrzebowałaby nawet jeszcze szczególnych względów, szczególniejszej w tym kierunku pomocy, a to tem bardziej że kraj nasz i materjalnie nie najlepiej się przedstawia. Mówca czerpie daty z najbliższego źródła a więc z ruskiego gimnazjum, twierdząc, że „na 100 uczniów znachodzi się tam 100 biednych, którzy i tej opłaty, jaka dotychczas obowiązuje w razie nieuwolnienia całkowitego lub częściowego tylko z trudnością mogą opłacić, a nieraz opłacają ratami po 1 zł. Że i w innych gimnazjach, choć może stosunki nieco odmienne, nie jest zresztą o wiele lepiej o tem p. Wachnianin nie wątpi, podając 90% uczniów biednych. Dysproporcja w ustanowieniu czesnego między Wiedniem a Lwowem, Krakowem lub Tarnopolem np. jest bardzo wielką, gdyż trzeba zastanowić się, że Wiedeń stoi o wiele wyżej jako miasto kwitnące przemysłem i handlem, gdzie *Hausmaister* ma się lepiej, niż u nas niejeden pan kamieniczny. Jeżeli przeto w Wiedniu wynosi opłata 25 zł., to w naszych miastach pierwszorzędnych stosunkowo powinnaby wynosić 5 zł.

Gdyby tedy kraj nasz i dalej mógł posyłać owych 12.000 uczniów do szkół, musiałby — biorąc średnio na jednego ucznia 10 zł. półrocznie, licząc w to nota bene częściowe uwolnienie znacznej części młodzieży — zapłacić rocznie czesnego w wysokości 240.000 zł. Przytułku w szkołach przemysłowych lub rękodzielniczych u nas młodzież szukać nie może, bo ich zbyt mało i to w dodatku „łatanina".

W innych przeto krajach, gdzie takie szkoły kwitną, może wejść w życie myśl podjęta przez poprzedniego ministra oświaty, a którą teraźniejszy w czyn wprowadza, tj. powstrzymanie napływu młodzieży do gimnazjów lub szkół realnych, a zwrócenie do szkół „fachowych". Że raczej niedostatek, a nie hyperprodukcja okazuje się i w życiu praktycznem, widzi to mówca na tylu przykładach użalań się urzędników, że są obciążani pracą i nie mają dostatecznych sił, jakoteż na widocznej potrzebie większej ilości sądów rokrocznie otwieranych.

Kończąc, wnosi p. Wachnianin, żeby reprezentacja miasta Lwowa wysłała w tym celu memorandum do ministerstwa oświecenia, prosząc o zatrzymanie dawnej opłaty.

Mowę przyjęto oklaskami i uchwalono wniosek co do memorandum.

P. Rewakowicz podniósł także w tej sprawie głos, dodając, że bez nauki dziś i do rzemiosła już nie przyjmą.

Większą część posiedzenia aż do końca zajęła druga sprawa natury lokalnej, a mianowicie szkoły OO. Dominikanów we Lwowie.

Przebieg obrad nad tą kwestją, obchodzącą wyłącznie tylko nasze miasto, podajemy w krótkości.

Sprawozdawca sekcji piątej, prof. dr. Piętak, który z wszelką gruntownością rozpatrzył tę sprawę ze stanowiska prawnego, podał jej ważne momenta, przechodząc po kolei wszelkie rozporządzenia odnoszące się do tej szkoły od r. 1816 do dzisiejszych czasów.

OO. Dominikanie, chcąc już od dłuższego czasu pozbyć się dotychczas faktycznie ciążącego na nich obowiązku utrzymywania, a raczej przyczyniania się do utrzymywania szkoły normalnej, opierają się obecnie na orzeczeniu rady szkolnej krajowej, nadającej tej szkole charakter prywatny. Ministerstwo zgodziło się również na przyznanie tej szkole charakteru prywatnego z wykluczeniem jednakże rady szkolnej przyznało namiestnictwu kompetencję co do orzeczenia, czy szkoła ma być przez OO. Dominikanów, a względnie i Franciszkanów utrzymywaną lub nie. — Ponieważ OO. Dominikanie podali w tym roku, że szkoły utrzymywać nie będą, przeto uwiadomione o tem namiestnictwo wystosowało do rady miejskiej zapytanie, 1) czy szkoła ta jest potrzebną, 2) czy jest pożyteczną, 3) jakie są zapatrywania rady na prośbę o uwolnienie OO. Dominikanów od obowiązków dotychczasowych prestacyj na rzecz szkoły.

Na oba pierwsze pytania odpowiedź profesora Piętaka była kategorycznie twierdząca. Szkoła jest potrzebną, bo wielka liczba miejskich do nauki obowiązanych dzieci nie uczęszcza do szkół widocznie z powodu ich przepełnienia. Że jest pożyteczną, oświadcza to sekcja piąta zgodnie z magistratem. W trzecim punkcie oświadczył mówca, że rada znajduje się w niekorzystnem położeniu, bo nie posiada potrzebnych aktów, świadczących o stanie prawnym ze względu na prestacje konwentu. W tym celu potrzebne są akta założenia i akta bytu tej szkoły. Dr. Piętak podaje radę reprezentacji, żeby się postarała o zbadanie owych aktów.

Mógłby Magistrat zażądać tych aktów od Namiestnictwa. Że szkoła ta nie była prywatną, dowodzi dr. Piętak, że nie utrzymywała się wyłącznie siłami konwentu, lecz że przyczyniał się do jej utrzymywania także i fundusz szkolny, płacąc nauczyciela języka ruskiego i gr. kat. katechetę, utrzymując nauczycieli rysunków i kaligrafji.

Referent mówi, że na mocy ustawy powszechnej z r. 1869 nie mogą zresztą takie korporacje jak klasztory, podobnie jak gminy uchylać się od obowiązków ponoszenia wspólnie kosztów na utrzymanie szkół. Mogłoby się to stać tylko na podstawie specjalnego prawa, przynoszącego tylko niekorzyść gminie, kiedy tymczasem konwent, jako bogaty nie poniesie wielkiego uszczerbku.

Tę odpowiedź zdaniem dr. Piętaka i sekcji należy dać Namiestnictwu na owe trzy pytania.

Po prof. Piętaku przemawiał jeszcze p. Rewakowicz, oświadczając się, że zgadza się zupełnie na zdanie sekcji i że sam w ciągu dwuletnich studjów nad tą sprawą, znalazł wiele rzeczy wyświecających sprawę założenia szkoły i jej prowadzenia.

P. Rewakowicz wyliczył następnie majętności, jakie posiada konwent, aby przedstawić bogactwo jego. Żałował tylko bardzo, że księża Obserwanci podjąwszy reformy zakonu, wywożą pieniadze za granicę. Tak samo wystąpił p. Rewakowicz przeciw Arcybiskupowi, zarzucając mu brak dobrych chęci, a nawet niechęć względem miasta (oklaski).

Przeciw zarzutom, że dochody konwentu idą w niewłaściwe miejsce, jakoteż przeciw zarzutom czynionym Ordynarjatowi zaprotestował solennie ks. Mazurak, podając, że nad dochodami zakonu prowadzi państwo kontrolę, w obec której niemożliwe są w ogóle żadne nadużycia.

Co do ks. arcybiskupa, rzekł ks. Mazurak, że ceniąc zasługi miasta położone około kościoła nie może mieć żadnej względem miasta niechęci, a postępuje tylko drogą obowiązku.

Na to zabrał znowu głos p. Rewakowicz i starał się na mocy jakichś listów udowodnić, że ks. arcybiskup żywi niechęć do miasta. Nieprzyjemne to jątrzenie i wywoływanie sztucznej nienawiści między miastem a duchowieństwem, za pomocą plotek robionych przez redaktora żydowskiego organu, zakończyło to posiedzenie. Wniosek prof. Piętaka co do udzielenia odpowiedzi Namiestnictwu przyjęto prawie jednogłośnie.

KRONIKA.

Dar. Najj. Pan udzielił z prywatnej swej szkatuły gminom Moszczaniecy wyżnej i niżnej w powiecie nowo-sądeckim, na budowę szkoły, zapomogi w kwocie 100 zł.

Mianowania. Lwowski c. k. wyższy sąd krajowy, zamianował prowizorycznego auskultanta

Mały Fejleton.

D O N' T!)*

I.

Raz posprzeczali się dwaj znakomici uczeni.

— Pańska wiedza, szanowny kolego — rzekł jeden — dałaby się ująć w bardzo cieńką książeczkę.

Zaś towarzysz odpowiedział mu:

— Za to gdyby ująć w książki wszystko, czego pan nie wiesz, powstałaby olbrzymia bibljoteka.

Tak samo wielka bibljoteka (uważajcie państwo co za zgrabne przejście), dałaby się utworzyć także z dzieł pisanych o tem, co „wypada".

Mnóstwo autorów poświęciło swe pióra temu tematowi; między innymi także hrabia Bussy d'Amboise, autor dwutomowej książki p. n. „V i e é l é g a n t e".

Jak kosztowne jest przestrzeganie norm tam zebranych, widać to już stąd, że hrabia autor cytuje jako przykład hrabiego d'Orsay, który rocznie wydawał 20.000 franków na same — rękawiczki! W ogóle (przestrzega czytelnika czcigodny autor), nie ma co mówić o dogodzeniu wszystkim wymaganiom towarzystwa, jeśli się nie posiada takiej drobnostki, jak ½ miljona rocznego dochodu.

Nie zaszkodzi jednak i ludziom niezamożnym przeczytać jego książkę, napisaną bardzo zajmująco, i bodaj czy nie satyrycznie. Jak z przesadnej astrologji wytworzyła się astronomja, lub z alchemji chemja, tak ze starego, sztywnego ceremoniału hiszpańskiego, powstała uszlachetniona forma obejścia, czyli t. zw. uprzejmość towarzyska.

Humanitarność ubarwiła ją i zaopatrzyła, w treść bogatą, a z humanitarności wytrysnęła delikatność i rycerskość.

Dobre maniery nie są przywiązane do tej lub owej klasy społecznej. Każdy może je sobie przyswoić. Podlegają one pewnym zmianom co do objawów zewnętrznych, ale w gruncie rzeczy pozostają niezmienione.

Uprzejmość opiera się na szacunku dla ludzi i jest faktem, że nawet u dzikich szczepów spotykamy pewne jej ślady. Rozmaite cywilizacje wytwarzają rozmaite sposoby grzeczności, ale tendencja jest zawsze ta sama. W Azji przysłowiową stała się uprzejmość Chińczyków i Japończyków.

Oto przykład pożegnania wedle zwyczajów chińskich:

— Ty jesteś moim ojcem — mówi gospodarz, odprowadzając gościa na próg.

— A ty moim dziadkiem - odpowiada gość.

— Ty jesteś moim pradziadkiem.

— Ty moim pra-pra dziadkiem.

— Ty moim praszczurem.

Wśród tego schylając się ciągle do ukłonów gospodarz i gość, dotarli już zwykle do bramy i to ich szczęście, bo cóż poczęliby z dalszem stopniowaniem? A te obopólne zapewnienia nie są ani o włos dziwniejsze od naszych. Boć przecie taka sama prawda nazwać kogoś swoim praszczurem, jak siebie jego „sługą" (nb. jeżeli się sługą nie jest).

Najwykwintniejszą rasą w Europie, jest romańska. U Hiszpanów, Francuzów i Włochów spotykamy nawet w niskich warstwach tę wolną od bizantyńskiej uniżoności, pewną siebie uprzejmość, która jest wyłącznym człowieka intelligentnego przywilejem.

Ci ludzie zwykle nie znają się na sztuce pisania, nie kształcili swego umysłu na książkach, ale dzieła wielkich mistrzów dokonały, że bez tego wszystkiego osiągnęli ogładę. Lud niemiecki jest wykształceńszy, ale jego siła wcale nie wynagradza szorstkości w obejściu. Brygand romański nie obrabuje podróżnego, wprzód go nie przeprosiwszy, a w Niemczech za filozofa uważa siebie, kto jest — niegrzeczny.

I rzecz dziwna, cywilizacja tak nas do form nagięła, że wolimy grzecznego rozbójnika, niż nieokrzesanego filozofa. Co do kobiet, to one bez wahania zgodzą się na taką ocenę.

Pamiętam doskonale pewien wypadek, którego świadkiem byłem podczas paryskiej wystawy roku 1867. Udałem się do pałacu przemysłowego, ażeby patrzeć na akt rozdawania nagród. Skwar uczynił tam powietrze niezwykle gorącem i dusznem. — Z młodą damą, którą oprowadzałem, uciekliśmy stamtąd do cienistego bosketu na polach elizejskich. Ale zaledwie kilka minut wolno nam było cieszyć się tym cieniem.

Nadjechał właśnie do gmachu wystawy Abdul Azis w towarzystwie Napoleona III, a tłum zdążający za nimi przeniósł nas swym prądem wprost na drugą stronę zupełnie odsłoniętą na słońce. Widziałem: był jeden kawałeczek ziemi ocieniony. Tam chciałem ulokować mą damę; ale musiałem zrzec się zamiaru, bo owo korzystne miejsce zajął jakiś gamen. Wtem — czy mam oczom wierzyć? — chłopak rusza się stamtąd, przychodzi do nas i wskazuje ręką mej towarzyszce cień, prosząc, ażeby tam stanęła. Wyciągam franka, aby go wynagrodzić za tę uprzejmość, ale on odtrąca mą rękę i z ukłonem skończonego dżentelmana zwraca się znów do damy, mówiąc: *Veuillez passer!*

Prawie od dwóchset lat wszędzie góruje moda francuska; w stroju i w zachowaniu się usiłuje każdy zastosować się do paryskiego sposobu i gustu; przepisy życia salonowego i dobrego tonu „robią" nad Sekwaną. Ale owa hegemonja dziś jest znacznie słabsza i rozmaite przechodziła koleje.

Był czas, kiedy smak ten stał się słodkawo-nudnym, kiedy szlachetne maniery wypaczono i zastąpiono misternem, ale nienaturalnem manierowaniem. Kult gracji — tego wdzięku, który nad wszystkiem ma górować — doprowadził był mężczyzn do zniewieściałości; podniosła emfaza rozwodniła się w sonety i w nudne madrygały, szacunek skarłowaciał i przetworzył się w komplimenciarstwo, a ubiór mężczyzn konsumował niemal taką samą ilość koronek i wstążek, co strój kobiecy.

Do niedawna także Anglja trzymała się francuskiej mody i francuskich obyczajów, ale zdrowy

*) Oznacza po angielsku „Nie uchodzi" wymawia się „dunet".

w Bośnii, Yeroteusza Steblec̣kiego i praktykanta sądowego Włodzimierza Gablę, auskultantami sądowymi.

J. E. hr. Alfred Potocki przyjechał wczoraj z Łańcuta do Lwowa.

P. Wacław Dąbrowski, prezydent miasta Lwowa, przystąpił do Towarz. wzaj. pom. „Rodzina“ jako członek wspierający.

Ks. Antoni Jasienicki, proboszcz w Urożu w samborskiem, obchodził w tych dniach 40-letni jubileusz kapłaństwa. Liczny zjazd obywatelstwa okolicznego, oraz urzędników państwowych i autonomicznych, uświetnił owację, którą parafianie urządzili ulubionemu swemu pasterzowi. Uroczystość ta była zarazem pożegnaniem księdza Jasienickiego, który udaje się do Bolechowiec na nowe stanowisko pasterza duchownego.

W Krzeszowicach odbył się ślub hr. Róży Krasińskiej, córki ś. p. Adama Potockiego, zaślubionej pierwotnie ś. p. Władysławowi Krasińskiemu (syn znakomitego poety Zygmunta), z hr. Edwardem Raczyńskim, synem ś. p. Rogiera z Wielkopolski. Związkowi temu pobłogosławił ksiądz biskup krakowski.

Zmarł we Lwowie Franciszek Kętrzyński, żołnierz z r. 1863, i podoficer armji francuskiej z r, 1870.

W Krakowie zmarła Helena Bieszyńska, właścicielka dóbr Piotrkowice w Królestwie polsk. Ś. p. Bieszyńska słynęła z pobożności i wielkiego miłosierdzia dla ubogich, którym wiele świadczyła cicho i bez rozgłosu. Znaczną część majątku złożyła w ofierze na ozdobę kościołów, o które miała wielkie staranie.

Mecenas dr. Jackowski, i jego wydalenie się ze Lwowa, zajmują stale opinję publiczną. Dr. Jackowski przysłał do prezydjum wyższego sądu krajowego zawiadomienie, że znajduje się po za granicami monarchji austrjackiej, że mianował swoim zastępcą w procesie adw. dra Jekelesa, i że prosi o przeprowadzenie rozprawy zaocznie. Sąd tej prośby nie uwzględnił. Zastępca dr. Jekeles odwołał się w tej mierze do sądu apelacyjnego.

Ślub. Dnia 7 b. m. odbędzie się w Krakowie ślub p. dra Józefa Madeyskiego, starszego lekarza wojskowego w Wiedniu, z panną Kazimierą Muczkowską.

Życiorys Kruka. Wyszedł we Lwowie w drukarni Ludowej przedruk z paryskiego „Tygodnika“ polskiego, pod tytułem „Jenerał Kruk (Michał Jan Heidenreich), wspomnienie pośmiertne, napisał ks. E. B.“ — Jest to treściwy opis wypadków z życia Kruka, tak ściśle związanych z naszemi ostatniemi dziejami, zalecający się piękną formą stylową i właściwem przedstawieniem rzeczy. Książeczka ta, odznaczająca się zresztą elegancką formą, powinna się znaleść w ręku każdego, kto ma cześć dla szlachetnych usiłowań i położonych w ich imieniu zasług.

P. Dykas, utalentowany rzeźbiarz, odznaczeczony dwukrotnie na konkursach pomnika Mickiewicza, po dłuższym pobycie we Włoszech i w Paryżu, powrócił do Lwowa, gdzie obrał sobie stałe miejsce zamieszkania. Pracownię swoję otworzył w pałacu dawniej Ulanieckich, dziś dra Biesiadeckiego, przy placu Halickim.

Profesor Adam Horwarth, uczony węgierski, autor „Historji polskiej“ po węgiersku napisanej, został niebezpiecznie zraniony w pojedynku w Kecskemet, w przeddzień swojego ślubu. Leka rzom udało się jednak wydobyć kulę z piersi i ofiara pojedynku ma nadzieję odzyskać zdrowie.

P. Józef Chociszewski z Poznania, przesłał roku 1883 królowi bawarskiemu Ludwikowi II. jeden egzemplarz napisanej przez siebie „Biografji króla Jana Sobieskiego“, a posłał z tego powodu, że w dziełku tem mowa jest także o „mężnych Bawarczykach“ i o tem, że córka króla Jana, poszła później za elektora bawarskiego.

Pan Chociszewski otrzymał na to odpowiedź następującego brzmienia:

„Szanownemu Panu, stosownie do Najwyższego polecenia, wyrazić mam serdeczne podziękowanie Najjaśniejszego Pana i miłościwego króla za przesłanie dziełka o Sobieskim, królu polskim i pozostaję z najgłębszym szacunkiem uniżony radzca sądu krajowego Schneider“.

Korespondencja ta przesłaną została z Bergu, a datowaną jest z d. 10 września 1883.

Na Podwalu przed cerkwią wołoską, rozpoczęto roboty około urządzenia skweru. Plac ten długo zaniedbany, stanie się jednym z przyjemniejszych szczegółów naszego śródmieścia, tak nieobfitującego w szczególniejsze ozdoby.

Kradzież na filji pocztowej we Lwowie. Sprawca kradzieży, o której pisaliśmy wczoraj, nazywa się Jan Chleb. Pozostawał już od 13 lat w służbie pocztowej. Chleb zaprzeczył w policji, jakoby dopuszczał się kradzieży, przypuścił wszakże, iż mogła praktykować to jego żona. Dorota Chlebowa wyparła się również zarzuconych jej czynów, twierdząc, że sprzedawane handełesom rzeczy sama kupowała w sklepach.

Przedstawienie amatorskie. Na korzyść funduszu stow. ręk. lwow. „Gwiazda“, odbędzie się jutro w sobotę dnia 3 lipca w lokalu stowarzyszenia, z współudziałem p. Wł. Kicińskiego, artysty dramatycznego. Program: 1) „Imci p. Onufry“, monolog. 2) „Optymista“, monolog Gawalewicza. 3) „Rębacz z Bajek“ monolog z kupletami. 4) „Nieszczęśliwy aktor“, burleska z francuskiego. 5) „Szmejgeles“, scena humorystyczna z operetki „Po dróż po Warszawie“. 6) Scena z dziadów z okolicznościowemi kupletami z opery ludowej: „Wiara, miłość i nadzieja“. — Początek o godz. 8 wieczór. Biletów dostać można w cukierni p. Kurnacha i w biurze „Gwiazdy“.

Niemiecka gościnność. *Kurjer Codzienny* donosi: Jako nowy dowód niemieckiej względności dla chorych Polaków, udających się do wód niemieckich, posłużyć może wypadek następujący. Pan Leon Bieczyński, obywatel z gubernji suwalskiej, stosownie do polecenia lekarzy wyjechał na kurację do Salzbrunn. W drodze jednak skutkiem nagłej niedyspozycji, zmuszony został zatrzymać się w Królewcu. Po kilku dniach pobytu w hotelu, zjawił się doń ajent policji, pytając o paszport, kiedy p. B. zadość uczynił żądaniu, ajent wyszedł, lecz w kilka godzin powrócił i zakomunikował p. B. polecenie opuszczenia w ciągu trzech dni Królewca. Chory do żądania policji pruskiej zastosować się nie mógł, gdyż silna gorączka trzymała go w łóżku. Czwartego jednak dnia zjawiło się do niego nie jeden, ale trzech policjantów, którzy zmusili p. B. do opuszczenia łóżka i bezzwłocznego wyjechania z miasta. Co jednak w tem najdziwniejsze, że zamiast na pociąg odchodzący do Wrocławia, p, B. polecono jechać pociągiem, idącym do Grajewa. Naturalnie, że pan B. po tem, co go spotkało, dał za wygraną kuracji u wód niemieckich. Sprawa powyższa sama z siebie dość jasna, komentarzy nie potrzebuje.

Drzewa przy drogach. O ile inne narody uznają użyteczność i potrzebę obsadzania dróg drzewami, niech nam posłuży sprawozdanie francuskiego Ministerstwa robót publicznych, ogłoszone w ostatnim biuletynie (przed 10. kwietnia b. r.). Na 24.000 kilometrów nadających się do obsadzenia, pozostaje jeszcze do zaopatrzenia około 9.300 kilometrów. Sumaryczna ilość drzew wynosi 2,871.384, między temi głównie topole, wiązy, ostrostrzeżyny czyli akacje, jesiony, lipy, jawory, sykomory; w niektórych wyjątkowych departamentach są i wiśnie, kasztany, orzechy włoskie, jabłonie, morwy, grusze. I u nas tak Tow. gospodarskie jak i pszczelniczo ogrodnicze zerwały się przed kilkoma laty do ustawy (nie wykonano jej jeszcze) dotyczącej obsadzenia dróg drzewami, ale się pono tylko — zerwały.

Porada na zimę. Aby się śnieg nie nagromadzał zbytecznie pod kopyta końskie — pisze *Nature* w ostatnim numerze — dobrze jest wraz z podkową przybić skórzaną podeszwę byle jaką, chodzi jedynie o to, aby ją uprzednio dobrze tłuszczem zapuścić. Śnieg nie czepia się tłuszczu, przez co ochrania się konia od niebezpiecznej czasem dolegliwości.

Ucieczka cesarzowej. *Fanfulla* opowiada następującą reminiscencję z wypadków roku 1870 w Paryżu:

„Kiedy przyszła wiadomość o klęsce pod Sedanem, udało się kilku przyjaciół do cesarzowej Eugenji. Byli między nimi także ks. Metternich i pan Nigra. Tuilerje otaczał już tłum wrzeszczący wniebogłosy. Dostojna pani, głęboko wzruszona nieszczęściem, zdawała się nie pojmować niebezpieczeństwa, jakie groziło, była bezradna. Nigra przedstawiał jej natarczywie, że musi salwować się ucieczką, i kazał równocześnie przysposobić pakunki podróżne. Cesarzową uprosił, ażeby włosy swoje starannie ukryła pod skromnym kapelusikiem, a na twarz wzięła gęstą zasłonę. — Obaj ci panowie odprowadzili cesarzową i damę jej przybyczną do bramy Tuilerjów, ale tu zastali wielki tłum i pikietę gwardji. Zwrócili się więc do innego, bocznego wyjścia, gdzie mniej było ludzi.

„Nikt nie poznał cesarzowej; uszli kilkanaście kroków i Nigra skinął już na fiakra, gdy nagle jakiś ulicznik kzzyknął „O, macie cesarzową!“ Nigra odwrócił się i trzasnął chłopaka porządnie w twarz. Nikt nie zauważył wykrzyku ulicznika. Za chwilę siedziała cesarzowa w dorożce, a Nigra na koźle. Pośród tylu ludzi, którzy otaczali cesarzową za dni powodzenia, teraz nie znalazła cesarzowa żadnego przyjaciela.

„Kazała się tedy zawieść do człowieka obcego, do swego dentysty, Amerykanina. U bramy jego mieszkania musiał Nigra opuścić cesarzową; ona weszła i zadzwoniła. Doktora nie było w domu i — jak jej powiedziano — wrócić miał dopiero późnym wieczorem. Musiała tedy kilka godzin okropnych przepędzić na schodach i w pobliżu tego domu, ciągle w obawie, żeby jej nie poznano. Kiedy doktor nareszcie wrócił, powiedziano jej, że bawi z kilkoma przyjaciołmi przy stole. Kazała go wywołać. Doktor przeprosił gości, pomówił kilka słów z cesarzową, a ponieważ nie chciał zwrócić uwagi gości dłuższą swą nieobecnością, oddał cesarzową w opiekę zaufanego młodego człowieka.

„Młody Amerykanin wyjechał jeszcze tej nocy z Paryża najętym powozem, a nie koleją, bo się obawiał, żeby na stacji centralnej nie poznano powierzonej mu monarchini. Droga była okropna skutkiem słoty; za Paryżem postanowiono iść pieszo do najbliższej stacji. Młody człowiek rozpaczał, widząc, jak cesarzowa w lekkich trzewiczkach brnie po kostki w błocie. — Po długiem błądzeniu dotarli nareszcie do Trouville. Cesarzowa miała nadzieję dostać się stąd jak najprędzej do Anglji. Nie było to jednak możliwem wobec niebezpieczeństwa, że na statku francuskim mogłaby być poznaną.

„W porcie był jacht lorda Burgoyne. Młody człowiek udał się do lady Burgoyne z prośbą o przyjęcie nieznajomej podróżnej. Cesarzowa wsiadła na statek podczas okropnej burzy i przybiła do gościnnych brzegów Anglji w Ryde. — W rok później otrzymał ów młody człowiek (syn ministra Marsha w Stanach Zjednoczonych) pismo dziękczynne od cesarzowej, a na pamiątkę spinkę z jednej wielkiej perły.“

Wszystkie te szczegóły sprawozdawca *Fanfulli* miał zaczerpnąć w willi „Soderini“ pod Florencją z ust rodziny posła amerykańskiego.

Religja i tiurniura. Z Buzeu via Bukareszt donoszą o następującej zabawnej historyjce:

Podobnie jak w krajach katolickich tak i na wschodzie istnieje obyczaj, że podczas długotrwałej posuchy odbywają się procesje dla uproszenia deszczu. Kiedy więc w ostatnich tygodniach niesłychane upały groziły zasiewom zupełnem zniszczeniem, wezwał protopop z Buzeu owieczki swoje do odbycia procesji. Ażeby procesja wypadła jak najwspanialej, wyznaczono ją na niedzielę. Na nieszczęście sługa Boży zapomniał na śmierć, że grzeszne dzieci tej ziemi uważają niedzielę jako dzień wytchnienia po całotygodniowej ciężkiej pracy, i że zwłaszcza w letniej porze chętniej przepędzoją czas ten na świeżem powietrzu wśród swobodnej pogadanki, aniżeli w ciasnym kościółku miejskim albo na drodze wśród kurzu nieznośnego podczas procesji. Stało się tedy, że na wezwanie protopopa stawiło się kilkunastu wieśniaków, którym deszcz szczególnie na sercu leżał, zaś „poczciwi małomieszczanie“ pozostali sobie w większej części w domu, bo tylko kilku ich jawiło się do procesji. Szanowny kapłan, skonstatowawszy tę okoliczność, potrząsnął głową w sposób świadczący o wielkiem zasmuceniu jego duszy, atoli smutek ten stał się jeszcze o wiele głębszy kiedy sługa Boży dowiedział się, że piękniejsza połowa mieszkańców z Buzeu zamiast pójść na procesją wolała sprezentować swoje najnowsze wiosenne tualety na publicznych spacerach. Było to jawną profanacją.

I musiała nastąpić pokuta, zwłaszcza, że jak raz, pobożnemu ojcu rozjaśniło się w głowie, dla jakiego to powodu łaskawe nieba nie zsyłają deszczu. Nie omieszkał on wyłożyć pobożnej gromadce, jako grzeszny zbytek, tkwiący w damskich tiurniurach, jest o pomstę do nieba wołającym i ukarany być musi. Ażeby zaś moralną naukę poprzeć czynami rzucił się protopop wespół z pobożnymi członkami bractwa na panie spacerujące — a nieprzeczuwające niczego złego, i wszyscy poczęli laskami długiemi

---

rozum tego narodu otrząsł się wreszcie z niedorzecznej manji. Świat męski pozostawił kodeks paryski kobietom i podniósł swe znaczenie w ten sposób, że tchnął w formę więcej treści, i że połączył wykwintność z praktycznością.

Tu wspomnieć musimy o Angliku M T. Cenzorze, bo i on tą samą był dążnością przejęty, kiedy czynił wyciąg z dzieła hrabiego Bussy d'Ambroise, wyciąg zawierający tylko przepisy odnoszące się do tego, co „niewypada,“ „Don't.“

Otóż przedewszystkiem nie wypada wyłamywać się z form grzeczności kosmopolitycznej. W ten sposób człowiek unika wielu sposobności do — ośmieszenia się. Sam mogę przytoczyć na to przykład. Nieraz miałem dość ambarasu z moim przyjacielem i bliskim sąsiadem. Ile razy spotkaliśmy się, a nie było to wcale rzadkością, wprzód nim mi uścisnął rękę, zdejmywał rękawiczki. Ma swą racją ten zwyczaj, bo pocóż przy powitaniu dwóch przyjaciół ma interweniować koźlęca skóra? Ale ostatecznie ciągłe to zdejmowanie i wdziewanie rękawiczek może się znudzić. Anglicy uważają za rzecz wystarczającą, przeprosić znajomego, że przy powitaniu podało się mu rękę w rękawicze, chociaż i takie przepraszanie wychodzi już ze zwyczaju.

Przez „ty“ przemawia się u nas często. Anglik tego nie może zrozumieć; on nawet psa przez „wy“ traktuje. „Ty“ używa się u niego w modlitwie, — „Ty“ — mówi tylko do Stwórcy.

We Francji uważają przemawianie małżonków do siebie przez „ty“ w towarzystwie za równą niewłaściwość, jak karesowanie się *coram publico.* Widać z tego, ile poufałości kryje się we francuskiem „*tu*“ „*toi*“, jestto poprostu pocałunek w słowach.

U nas, co prawda, „ty“ trochę spowszedniało, czemu zresztą jesteśmy sami winni. Nietylko, że wojskowi między sobą, urzędnicy, posłowie, słowem wszyscy do jednego pługa zaprzęgnięci posługują się systemem „ty-kania“, ale co jeszcze dziwniejsze, wystarcza z kimś wypić dwie szklanki wina, aby się „ty-kać“. Oczywiście takie poufałości *à la minute,* mijają z chwilą — opuszczenia handelku.

bez najmniejszej ceremonji obrabiać owe miejsca tualety pań, gdzie według słów popa, pycha szatańska obrała sobie siedzibę, ażeby tam wznieść urągającą deszczowi świątynię. Zaatakowane w ten sposób damy usiłowały z krzykiem niedoopisania uciec, i chronić swoje turniury wraz z podkładkami“ od zgubnego działania lasek. Ponieważ zaś nazajutrz po tej szczególnej ceremonji w Buzeu deszcz rzeczywiście zrosił ziemię obficie, przeto protopop i wierna jego czeladka nie ma obecnie najmniejszej wątpliwości, że pomiędzy brakiem deszczu a damską turniurą zachodzi istotnie jakiś niewytłumaczony związek.

Z życia Aleksandra Dumasa (ojca). Jak wiadomo, Dumasowie pochodzą ze krwi afrykańskiej. Stąd pewien ciekawniś — co to w jednej minucie więcej pytań zadać potrafi, niż dziesięciu mędrców w godzinie odpowiedzieć na nie zdoła — ozwał się raz do autora „Hrabiego Monte-Christo“:

— Pan jesteś kwatronem, panie Dumas, prawda?

— Tak jest — odrzekł spokojnie pisarz, mający zanadto wiele zdrowego rozsądku, aby się miał wstydzić swego pochodzenia, którego zresztą powierzchownością swoją zaprzeczyć nie mógł.

— A ojciec pański był...? — zapytał natręt.

— Był mulatem.

— A dziad pański...?

— Murzynem — odrzekł Dumas niecierpliwie.

— A wolnoż mi jeszcze zapytać, czem też był pański pradziad?

— Małpą! — ofuknął Dumas ciekawnisia, mierząc go wzgardliwem spojrzeniem. — Tak, tak; małpą. Mój rodowód zaczyna się tam, gdzie się twój kończy, mój panie!

Część ekonomiczna.

Wiedeń 30 czerwca.

(Z) Brak gotówki i coraz ostrzejsze występy prasy rosyjskiej przeciw Bułgarji wywołały dziś dalszą depresję. Renty potraciły po kilkanaście i kilkadziesiąt centów, papiery bankowe po 1 złr. do 2 złr. Spekulacja nie sądzi jednak, aby to rzucanie się dziennikarstwa rosyjskiego na księcia Bułgarji i na cały bułgarski naród miało jakąkolwiek inną wartość od pruskiej chęci przypodobania się petersburgskim sferom dworskim. Ale już sam ten fakt, że szczuciem na Bułgarję można sobie dzisiaj zaskarbić łaski u cara, napełnia spekulacją pewną obawą, bo świadczy, że Rosja pierwej czy później weźmie się znowu do urządzania sprawy bułgarskiej podług swojej myśli. Owóż gdyby się jeszcze miała brać później, to byłoby jeszcze pół biedy; ale jeżeli zechce wziąć się pierwej? A któż może przewidzieć co pocznie mocarstwo, które w sprawach polityki zagranicznej zależy od widzimi się i woli jednego, dość namiętnego i dość upartego człowieka.

Faktem jest, że p. Onou, rosyjski *chargé d'affaires*, doręczył Porcie memorjał, w którym znajdowała się cała litanja grzechów ks. Aleks. Battenberga. Wszystkie one świadczyły, że książę łamie traktaty, lekceważy sobie Europę, zdradza Turcją, nosi się z planem zrobienia buntu przeciw wszystkiemu i wszystkim.

Porta odpowiedziała na ten memorjał okólnikiem do mocarstw, w którym doniosła, że wezwała księcia bułgarskiego aby się trzymał się traktatów. Taj tylko! — jak powiada wasz pan Onufry.

Telegramy „Przeglądu“.

Wiedeń 1. lipca. Dziś przed południem złożył nowo zamianowany minister handlu Bacquehem przysięgę do rąk Monarchy, w obecności wielkiego podkomorzego Trauttmansdorffa i prezydenta ministrów Taaffego. Następnie złożył Bacquehem wizytę Następcy tronu.

Paryż 1. lipca. Doniesienie, że gubernator Paryża jenerał Saussier podał się do dymisji, potwierdza się. Saussier umotywował krok ten przeniesieniem swego szefa sztabu jeneralnego Boussenarda. Kilku członków lewicy ma interpelować w sprawie dymisji jenerała Saussiera.

Paryż 1. lipca. Zapewniają, że minister rezydent w Tunisie Cambon przeniesiony zostanie skutkiem nieporozumienia z tamtejszemi władzami wojskowemi z powodu obsadzenia pewaych punktów na granicy Tripolisu. Cambon ma być zamianowany ambasadorem francuskim w Konstantynopolu w miejsce Noailles'a.

Paryż 1 lipca, Dziennik urzędowy ogłasza dekret, redukujący o 50% opłatę od telegramów, przeznaczonych dla dzienników, które wychodzą w granicach Francji.

Voltaire donosi, że Patenotre będzie następcą Cambona w Tunisie.

Rzym 1 lipca W ostatnich 24 godzinach zachorowało w Latiano 67 a umarło 24, a we Francavilla zachorowało 27, a umarło 15 osób na cholerę.

Madryt 1 lipca. (Z Izby). Minister wojny odpowiedział na mowę Domingueza, że przyznaje, iż armja hiszpańska liczy zawiele oficerów. Awans jest jednak powolny.

Londyn 1 lipca. Gladstone wystosował do wyborców z Londynu pismo, w którem wykazuje cierpienia Irlandji od r. 1795 i wzywa ich, aby nagrodzili krzywdę, wyrządzoną Irlandji, a przez to przyczynili się do wzmocnienia jedności i potęgi państwa.

Wiedeń 2 lipca. Przyjmując urzędników ministerjum handlu, minister markiz Bacquehem odpowiedział długą mową na powitanie Pusswalda, oświadczając, iż dobrze wie o trudnych zadaniach połączonych ze stanowiskiem, na które powołało go zaufanie Najj. Pana, że przeto musi liczyć koniecznie na gorliwe poparcie ze strony ciała urzędniczego. Skuteczne i wierne obowiązkowi poparcie ze strony urzędników uważa on z jednej strony za niezbędny warunek, a z drugiej za rękojmię pożądanych dla monarchji ekonomicznych rezultatów. Pod koniec swej mowy poświęcił minister wzmiankę wysokim zasługom ustępującego sekcyjnego szefa Pusswalda, życząc mu, aby długo używał dobrze zasłużonego spoczynku.

Najj. Pan przyjął w południe francuskiego ambasadora na pożegnalnej audjencji i przyjął od niego listy odwołujące.

Do *Polit. Corr.* donoszą z Petersburga: — Francuscy urzędnicy ambasady i drugi sekretarz tejże podali się do dymisji w piśmie przesłanem Freycinetowi.

Paryż 2. lipca. Posiedzenie deputowanych. Brice wystąpił przeciw ministrowi wojny z powodu zakupu owsa zagranicznego dla armji. Minister wojny odparł, iż owies francuski nie wystarcza na potrzeby armji i że nie daje się zakonserwować. Izba musiałaby uchwalić dodatkowy kredyt, jeśli wstrzymanoby zakupno owsa za granicą. Izba uchwaliła 273 głosami przeciw 262 przejście do porządku dziennego, wyrażając przekonanie, że rząd postara się o to, aby przy zaopatrywaniu armji owszem uwzględniono przeważnie liwerantów krajowych.

Journal des Debats donosi, że minister wojny udzielił nagany także jenerałowi Courey z powodu, iż ogłosił pismo swe w dziennikach, nie uzyskawszy wprzód na to pozwolenia.

Tryjest 2 lipca. Sekcja zwłok tych osób, które wczoraj umarły wśród podejrzanych symptomatów, wykazała sporadyczną cholerę. W ciągu nocy znowu jedna osoba umarła wśród takich samych objawów.

Monachium 2 lipca. Ks. regent dokonał aktu uroczystego zamknięcia sejmu. Odczytane pożegnanie sejmu wyraża nadzieję regenta, że z Bożą pomocą przyszłość przyniesie dla Bawarji w związku z państwem niemieckiem czasy błogosławieństwa i szczęścia.

Paryż 2 lipca. Rada ministerjalna oświadczyła jednomyślnie, że nie przyjmie dymysji generała Saussier. Minister wojny pisemnie odniósł się do niego z prośbą, aby cofnął swą dymisję.

Rzym 2 lipca. Na prowenienecje austro-węgierskie nałożono w portach wysp jońskich i śródziemnego morza siedmiodniową kwarantannę.

W ostatnich 24 godzinach w 9 miejscowościach włoskich zachorowało 218 na cholerę; umarło 64. Z tej liczby zachorowało w Franca Villa 53, umarło 17; w Latiano zachorowało 100, umarło 21.

Würzburg 2 lipca. Stuttgartsko-berliński pociąg osobowy wjechał w południe w Potendorf na tor fałszywy i wpadł na Schweinfurtski pociąg osobowy. Pięć wagonów tego ostatniego zostały zdruzgotane. Między pasażerami obydwóch pociągów jest wiele rannych. Obaj maszyniści padli trupem na miejscu; prócz nich, o ile dotąd wiadomo, jest siedm zabitych. Z pasażerów pociągu pospiesznego nie jest żaden ciężko ranny.

Przyjechali do Lwowa

dnia 2. lipca 1886.

Hotel Angielski: W. Czajkowski z Swirza. K. Chyliński z Złoczowa. A. Myślakowski z Mogielnicy. T. Harsdorf z Dorohowa. L. Zipser z Wiednia.

Hotel Europejski: W. Zieliński z Worobijówki. K. Zaleski z Rosji. Br. Stahl z Odessy. W. Jackowski z Rosji. G. Hausenbüchel z Stryja.

Hotel Francuski: K. Schartelmüller z Wiednia. E. Rozwadowski z Wązowie R. hr. Rozwadowski z Stanisławowa. K. Gebauer z Węgier. W. Niedzwiecki z Wankowic. E. Kubicki z Kamionki. J. Moysa Rosochacki z Rosochacza. M. Meth z Drezna.

Hotel Langa: A. Hubaczek z Krakowa. J. Kroicki z Lubienia. P. Matkowski z Przemyśla.

Hotel Żorża: S. hr. Dzieduszycki z Gwoździca. M. hr. Tyszkiewicz z Brodów. P. hr. Czosnowski z Wołynia. W. Stengel z Londynu. M. Sarnecka z Tuzynki.

Hotel Warszawski: J. Popławski z Kołomyji. S. Kopernicki z Warszawy. W. Buszyński. z Doliny. F. Rzehorz z Wołkowa. K. Laskowski z Brzeska.

Z zbożowych targów

2 lipca	Lwów	Tarnopol	Podwołoczyska	Jarosław
Pszenica	7 25—8 3[illegible]	7.——8.2[illegible]	7.——8.—	7.40—8.50
Żyto	[illegible].90—6.3[illegible]	[illegible].50—6.—	.50—5.85	6.——6.55
Jęczmień	[illegible].25—7 —	[illegible].10— 6 —	5 — —5.80	5 50—6.—
Owies	6.35—6.6[illegible]	6 50—6.6[illegible]	[illegible].50— .	6 65—7.—
Groch	6.— 9.50	6 — 9 —	6.— 8.—	6 50 9. —
Wyka	— —	.—— .—	—— .—	.—— .—
Rzepak	9 25— .—	9.— .—	8.80 8 90	9.35 .—
Lnianka	—.——.—	—.——.—	—.——.—	—.———
Konic. czer.	30.—40 —	30.—40.—	30.—40.—	30 —40—
Konic. biała.	———.	—.——.—	———.	—.——.—
Konic. szwed.	————	.——.—	—— —	——.—.—

wszystko za 100 kilo netto bez worka.
Chmiel za 56 kilo loco Lwów zł 5. — 10 nominalnie.

Lwów. Z Izby handlowej, 2 lipca 1886.

1. Akcje za sztukę.

bez kuponu bieżącego bez dywidendy:	płacą		żądają	
Kolej galic. Kar. Lud. 200 zł. m. k.	185	50	189	—
„ lwow. czer.-jass. 200 zł. w. a.	227	75	231	—
Banku hypot. galic. 200 zł. w. a.	287	50	293	—
„ kredyt. galic. 200 zł. w. a.	217	—	222	—

2. Listy zastawne za 100 złr.

Tow. kred. galic. 5 prc. w. a.	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „	95	25	96	25
„ „ „ 5 „ okres.	101	20	102	20
„ „ „ 4 „ „	93	—	94	—
Banku krajowego 4½% w. a.	96	—	97	—
„ hyp. galic. 6 „ „	102	70	103	70
„ „ „ 5 „ „	99	50	100	50
„ „ „ 5 „ z 10% prm.	101	45	102	45

3. Listy dłużne za 100 złr.

G. Z. kr. wł. (d. 6%) 3% w likw.	—	—	54	—
„ „ „ „ (d. 5%) 2½% „	—	—	50	—

4. Obligi za 100 złr.

Indemnizacyjne galic. 5 prc. m. k.	104	70	105	70
Kom. banku kraj. 5 prc. w. a. I em.	99	25	100	25
Pożyczka kraj. z r. 1873 6 prc. w. a.	103	50	105	—
„ „ „ 1883 4½% „	95	—	96	50

5. Losy.

Losy miasta Krakowa	17	—	19	—
„ „ Stanisławowa	26	—	28	—

6. Monety.

Dukat holenderski	5·81	5·91
Dukat cesarski	5·84	5 94
Półimperjał rosyjski	10·28	10·38
Rubel rosyjski srebrny	1·54	1·64
„ „ papierowy	1·21½	1·23½
100 marek niemieckich	61.45	62.15

Ruch pociągów.

Ze Lwowa odchodzą:

(Podług zegaru lwowskiego).

Do Krakowa	*10.44	4.10	*8 25	—.—	4.50
Do Podwołoczysk	10.25	—.—	*4.08	*6.10	12 38
„ (z Podzamcza)	10.55	—.—	—.—	*6.22	1 08
Do Czerniowiec	—.—	11.06	—.—	*6.20	12 22

Do Lwowa przychodzą:

Z Krakowa	9.27	*5.50	11.35		*3.58
Z Podwołoczysk	*10.24	3.05	*2.15	3.50	—.—
(na Podzamcze)	*10.10	2.28	—.—	3.19	—.—
Z Czerniowiec	*10.03	3.35	—.—	3.30	—.—

* Gwiazdką są oznaczone pociągi pośpieszne. W obwódkach czarnych ▭ są godziny nocne, to jest od szóstej wieczór do szóstej rano.

Międzynarodowe telegraficzne sprawozdanie o stanie pogody z dnia 29 Czerwca 1886 r.

Stacje	Temperatura Celsjusza o 7 godz. r.	Maximum temperatury w południe	Kierunek wiatru i siła jego od 1—12	Stan nieba
Praga	15 3	—	NNW 2	deszcz
Kraków	16 6	24	ENE 1	jasne
Lwów	16 1	23	NE 2	jasne
Tarnopol	17 2	23	— 0	jasne
Wiedeń	17·2	23	W 2	³/₄ zachm
Grac	—	—	—	—
Peszt	22 2	26	— 0	jasne
Serajewo	17 0	25	SE 2	zachm.
Tryjest	24 2	26	ENE 2	¹/₂ zachm
Pola	21 2	27	— 0	jasne
Kopenhaga	15.0	—	SW 3	³/₄ zachm.
Hamburg	15 1	—	N 2	jasne
Berlin	16·7	—	NE 1	¹/₂ zachm.
Monachjum	16 1	20	W 1	zachm.
Zurich	13 0	21	— 0	mgła
Genewa	15 0	—	N 2	jasne
Paryż	16 6	25	NE 1	jasne
Biarritz	18 3	—	WSW 4	³/₄ zachm
Nicea	21·1	—	SW 1	/₄ zachm
Turyn	20·0	27	NE 1	jasne
Florencja	—	—	— 0	—
Rzym	20·2	28	— 0	jasne
Neapol	21·0	26	— 0	¹/₄ zachm.
Palermo	23 6	29	— 0	jasne
Malta	23 6	26	W 2	jasne
Sztokholm	15·0	—	SW 2	zachm.
Petersburg	14·7	—	NNW 1	³/₄ zachm.
Moskwa	13·2	—	— 0	zachm.
Warszawa	12·7	—	ENE 1	¹/₄ zachm
Kiew	14 7	—	— 0	¹/₄ zachm.
Odessa	20·3	—	WNW 1	jasne
Konstantynopol	21 4	24	NE 5	³/₄ zachm.
Gleichenberg	16 8	25	— 0	¹/₄ zachm.
Abbazia	20 6	29	— 0	¹/₄ zachm.
Riva	20 6	27	— 0	zachm
Lugano	20 0	—	— 0	¹/₂ zachm

N oznacza wiart północny E wschodni, W zachodni, S południowy.

Papier z fabryki Braci Fiałkowskich w Bielsku i w Białej. Z drukarni i litografii Pillera i Spółki.